Nr. 28 (1331). Warszawa, 14 Lipca 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Stylowy hrabia.

Sprawozdania z obrad Dumy najczęściej zapisują głos hr. Heidena. Jest to bardzo miły, sympatyczny, wytworny staruszek, którego każdy biały włos, każdy elegancki ruch, każde miękie słowo oddycha dobrym tonem. Kiedy po wyłamaniu krat zaczęły z klatki państwa rosyjskiego wybiegać i rzucać się na swych pogromców lwy i tygrysy rewolucyi, odważny hrabia usiłował je powstrzymać: „Dostojni królowie zwierząt! — wołał.— Po co ten gwałt i ten ryk? Czy nie byłoby właściwiej wezwać stróżów, przekonać ich argumentami, że powinni drzwi otworzyć, wyjść przez nie spokojnie, śpiewając hymn narodowy a potem wraz z dozorcami zasiąść do wspólnej biesiady, dla której wy ustąpilibyście im, godząc się na ugotowanie mięsa a oni — wam, zrzekając się palenia cygar przy jedzeniu? Rady tej nie usłuchano, mimo to grzeczny hrabia ponawia ją przynajmniej raz na dzień w Dumie, w której tak pięknie wygląda, jak marszałek dworu, usiłujący uderzaniem swej laski o podłogę zagłuszyć grzmiący za ścianami pałacu huk armat. Niedawno rozegrała się w pałacu Taurydzkim przepyszna scena z tragikomedyi, którą warto było widzieć. Przewodniczący zapowiada, że mówić będzie główny prokurator wojskowy. Nazwisko generała Pawłowa, o ile do niego należy, brzmi dziś dla Rosyan tak, jak dla nas nazwisko Murawiewa. Ustanowiony przez nich rekord srogości nie został przez nikogo pobity. Obaj przytem mają jeden zasadniczy rys wspólny: nie są to okrutnicy wyrafinowani, lecz tępi, nieodczuwający wcale tego, co czynią, jak nie odczuwa gilotyna lub garrota. Gdyby zaproponowano mordercy, ażeby został lekarzem, nie zdziwiłby się więcej, niż gen. Pawłow, gdy usłyszał, że Duma złorzeczy mu za wyroki śmierci. To też wszedł śmiało na trybunę. Buchnęły krzyki: „Kat! Zabójca! Precz! Precz! Przeklęty! Ręce ma okrwawione! Precz!" Pawłow stoi blady i czeka uspokojenia się Izby. Ale ona wre coraz większą zgrozą: „Kain! Morderca! Potwór! Kat! Precz! Precz!" Posłowie wskakują na krzesła, zdaje się, że runą tłumnie i rozdepczą „krwiopijcę". On zrozumiał wreszcie, że tego wybuchu nie powstrzyma i nie przeczeka, więc cofnął się. Gdy wychodził z sali, jeszcze wtedy ścigały go obelgi i przekleństwa. Ta jedyna w dziejach parlamentaryzmu burza ogarnęła wszystkie żywioły z wyjątkiem prawego skrzydła Dumy i... członków Koła polskiego. Ci także pamiętali o licznych wyrokach śmierci, które gen. Pawłow w ich kraju potwierdził lub wymógł, przed ich myślą przesunął się również długi szereg mar męczeńskich, ale te wspomnienia nie wytrąciły ich z równowagi politycznej" i nie pobudziły do przyjęcia udziału w „sprawie obchodzącej wyłącznie Rosyan". Oni z uwielbianiem, nadzieją i otuchą wpatrywali się w swój ideał i wzór, w hr. Heidena. Jakoż ten rzeczywiście powstał i rzekł. „Zachowanie się Dumy było bardzo niewłaściwe. Gdybyśmy *spokojnie* wysłuchali przedstawiciela władzy i przyjęli motywowane przejście do porządku dziennego z naganą, wyrazilibyśmy przez to, że pragniemy iść nową drogą uszanowania swobody *każdego*, kto chce przemawiać z tej katedry. Wspaniały gentleman! Na szubienicach zawisają codziennie skazańcy, jak woły w szlachtuzie, a on wobec tego widoku ma tyle zimnej krwi, że chce spokojnie słuchać wywodów rzeźnika i obradować nad „motywowanem przejściem do porządku dziennego z naganą!" To jest — jak mówią w prasie warszawskiej—piękny giest. Już to samo zalecałoby go dostatecznie delegacyi polskiej, która takie giesty lubi, a zdobyć się na nie dotąd nie może. Ale stylowy hrabia posiada dla niej inny jeszcze wdzięk: oto jest przeciwnikiem nadania Polakom odrazu całkowitej autonomii i oświadcza się za udzielaniem jej kawałkami — czyli stoi na gruncie programu Demokracyi narodowej. A ponieważ Koło polskie w Dumie nie ma dotąd prezesa, więc może najpraktyczniej i najodpowiedniej byłoby obdarzyć tą godnością hr. Heidena. Hrabia, wróg rewolucyi i ostrych wystąpień, polityk, zezujący jednem okiem w stronę rządu i mający zawsze dla Boga świecę a dla dyabła ożóg, przeciwnik radykalnego postawienia w Dumie sprawy autonomii polskiej, doskonały towarzysz dla arystokratów polskich,którzy spędziwszy życie na sportach i rozpuście, ogromnie się nudzą w parlamencie; słowem, ten *magister politicae elegantiae* byłby doskonałym przewodnikiem delegacyi polskiej, zwłaszcza że ona dotąd nie wie, w jakim kierunku ma się posuwać i, tak jak on, nie chce niczem się wzruszać.

Go—on.

W DUMIE.

Komisya parlamentarna powołana do rozpatrzenia nieprawnych działań osób urzędowych, przedstawiła Dumie o pogromie białostockim następujące szczegóły, które w streszczeniu przytaczamy:

O pogromie mówiono na kilka dni przed 14 czerwca. Zabójstwo policmajstra Derkaczowa jest bardzo zagadkowe. Był on przeciwnikiem gwałtów i pogromów; z komisarzem Szeremetiowem, jego zupełnem przeciwstawieniem, miał zajście i prosił sam gubernatora o usunięcie Szeremetiowa. Policya była rozdrażniona na ludność żydowską za poprzednie zabójstwa; organizacya „prawdziwych Rosyan" głosiła, że Żydzi są wrogami państwa rosyjskiego. Na krótko przed pogromem utworzyły się dwa obozy: z jednej strony policya i czarna sotnia, z drugiej Żydzi i ludzie, należący do ruchu wolnościowego. Czarna sotnia rozpoczęła agitacyę wśród wojska; Dumie przedstawiono proklamacye, jakiemi wzywała żołnierzy do zabijania buntowników, w których mówi się, że Duma jest żydowską, że rewolucyoniści idą przeciw Cesarzowi.

Jeszcze 12 czerwca mówiono żołnierzom, że 14, podczas procesyi katolickiej i prawosławnej, żydzi rzucą bombę, i że będzie pogrom. Do oddziałów, wysyłanych na miasto, nie włączono żołnierzy Żydów, pozostawiono ich w obozie. O mającym nastąpić pogromie mówiło całe miasto. Całe rodziny wyjeżdżały. A gubernator Kister, do którego strwożona ludność wysłała deputacyę, powiedział, „że Żydzi do żołnierzy strzelają, więc w wojsku rozjątrzenie rośnie, a gdyby w jego obecności na pogrzebie Derkaczewa rozległy się strzały, on sam kazałby strzelać do miasta; że za czwartek ręczy, lecz nie na przyszłość". Miejscowy generał von Bader również oskarżał Żydów o rzucanie bomb.

W czwartek, 14 czerwca, przy olbrzymim napływie ludu, kiedy procesya prawosławna skręcała z ulicy Aleksandrowskiej w Instytutową, padły strzały i rzucono coś, co syczało. Wynikł straszny popłoch. Niezwłocznie przybyło wojsko, które widocznie było w pobliżu i zaczęło ostrzeliwać domy, z których padły strzały. Na ulicę Suraską, zamieszkaną przez rewolucyonistów nie poszło ani wojsko, ani chuligani, którzy natychmiast po strzałach zjawili się w różnych punktach i rozpoczęli pogromy. Rzecz szła tym trybem: chuligani wraz ze stójkowymi rozbijali sklepy i grabili towary, a żołnierze szli za nimi i ostrzeliwali ulice, uprzątając w ten sposób Żydów. Grabili towary i żołnierze, ładując je sobie w podwiązane szynele.

Od czwartku do soboty trwała bez przerwy kanonada wzdłuż ulic i domów. Policya rewidowała domy, wyszukując Żydów, jakoby rewolucyonistów. Każdy młody człowiek był uważany za rewolucyonistę i rozstrzeliwany. Policya dawała strzały prowokatorskie, które następnie były powodem wezwania żołnierzy i ostrzeliwania domów. Rozpuszczono pogłoski prowokatorskie, że zabici są księża katolicki i prawosławny, że żydzi strzelali do obrazów, że zabili kobietę i t. p. Pewien urzędnik, Stukalicz, rozsyłał na wszystkie strony depesze o popełnionych przez Żydów okrucieństwach. Uwierzyli tym wieściom nawet oficerowie. Odgrażali się oni przeciw Żydom, a dwóch udzielało łaskawie wskazówek chuliganom. Na dworcu kolejowym chuligani mordowali Żydów i znęcali się nad nimi w okrutny sposób w obecności komendanta, kilku oficerów, podoficerów żandarmeryi i oficerów pułku uglickiego, kazańskiego i włodzimierskiego.

Przyjechał 14 czerwca gubernator z Grodna, był krótką chwilę w mieście, widział trupy i rannych, jeździł do zarządu policyjnego, żeby się zobaczyć z gen. Bogajewskim, dłuższy czas przesiedział na dworcu kolejowym i pociągiem nadzwyczajnym odjechał do Wilna, do generał-gubernatora. Jego obecność na dworcu bynajmniej nie krępowała chuliganów. Polowanie na Żydów szło w całej pełni. Wyciągano ich z poddaszy, piwnic, z nadchodzących pociągów i w oczach wszytkich mordowano, pastwiąc się po zwierzęcemu, konających dobijając kamieniem. Jeden z przejezdnych schował się za plecy komendanta Białegostoku, prosząc o wybawienie, lecz ten odepchnął go — i biedaka kijami zatłukli na peronie. Kiedy żołnierze ostrzeliwali ulicę, na chodniku stanął uczeń szkoły handlowej, żyd, oficer kazał żołnierzowi „skończyć z nim". Żołnierz uderzył chłopca kolbą i leżącego dobił bagnetem. Zabity też został uczeń szkoły realnej, chrześcianin Dziszij, za to że bronił Żydów.

Komisya, przedstawiwszy cały szereg mordów dokonanych z nadzwyczajnem okrucieństwem w ciągu tych trzech krwawych dni, na podstawie faktów, szczegółowo przytoczonych, doszła do wniosków: *że pogrom był przygotowany i zorganizowany*; że gubernator albo wiedział o przygotowaniach i nie przerwał pogromu, który wybuchł, *ponieważ miał wybuchnąć, ponieważ tak nakazano*; albo też że gubernator *został sekretnie, bez jego wiedzy, pozbawiony władzy przez kogoś innego.*

To ostatnie jednak przedstawia się niejasno: pogrom rozpoczął się 14 czerwca, stan wojenny ogłoszono 16 czerwca, a tylko stan wojenny mógł pozbawić władzy gubernatora.

Lecz jednocześnie policmajster Radecki 15 czerwca raptem zachorował i przestał pełnić obowiązki. *To znaczy*—znowu wyciąga wniosek komisya—*że został usunięty od obowiązków przez kogoś innego.*

Gdy członkowie Dumy, Jacobsohn i Szeftel, w dniu 15 czerwca zwrócili się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o przerwanie pogromu, ten im odpowiedział, że w tym celu niezwłocznie wyśle depeszę. Tymczasem 15 czerwca od g. 6 i pół wieczorem do 16 czerwca rozstrzeliwanie Żydów było największe.

Policya od pierwszej chwili pogromu pomagała mu, wydawała rozporządzenia ażeby strzelać, pozwalała chuliganom mordować Żydów i razem z nimi grabiła ich mienie.

Władze wojskowe, które przed zaprowadzeniem stanu wojennego, objęły całkiem rządy nad miastem, oddały do rozporządzenia policyi uzbrojonych żołnierzy, którzy podług wskazówek policyantów i chuliganów, a także z własnego natchnienia rozstrzeliwali bezbronnych Żydów. Na mocy czyjego rozporządzenia gubernator w dniu 14 i 15 czerwca pozbawiony był władzy...

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

W chwili przybycia pociągu pod kierownictwem porucznika batalionu kolejowego, Kosticnki, na stacyi „Sortirowocznaja" dyżurnym był urzędnik Ładnow.

Po upływie piętnastu minut ukazał się drugi pociąg z żołnierzami pułku siemionowskiego, którzy, nie dojechawszy do stacyi, powyskakiwali z wagonów i bez uprzedzenia rozpoczęli straszną strzelaninę na prawo i na lewo, po wszystkich bocznych drogach, gdzie wielu znajdowało się ludzi.

Kto był bliżej, padł trupem; wielu chowało się pod wagony, za koła, siadało na osiach...

W tej chwili oficer wyszedł na peron, spotkał dyżurnego Ładnowa i od niego dowiedział się, że na dworcu nie było nikogo.

Sprawdziwszy to, oficer nakazał rewizyę domów, stojących w pobliżu. Kiedy przyszli do mieszkania taksatora Woronina, drzwi zastali zamknięte. Zaczęli dobijać się, wreszcie kolbami zdjęli drzwi z zawias. Wewnątrz znaleźli 60-letniego starca strasznie wylęknionego i nie pojmującego, co się dzieje. Był on przygłuchy na oba uszy i dlatego nie słyszał stukania; kiedy drzwi zaczęli wyłamywać, wyobraził sobie, że to chuligani przyszli rabować jego dobro. Chwycił więc rewolwer i czekał tych grabieżców.

Mieszkał on tu tylko z żoną, kobietą także starą, która w 1904 r. popadła w chorobę umysłową i przez kilka miesięcy przebywała na kuracyi w Kazaniu. Przyszedłszy do siebie, powróciła do Sortirowocznej, do męża, który tu miał urzędowanie od 10 lat.

Kobieta, również nie pojmując, co się dzieje, biegała z kąta w kąt, szepcząc modlitwy.

Nakoniec drzwi padły, na progu ukazali się żołnierze i oficer; staruszek ujrzawszy ich, zdumiał się, zmieszał, lecz wkońcu rozradowany, przeżegnał się, rewolwer położył na stole i zwrócił się ku miłym gościom. Nie zdążył jednak dać dwóch kroków, kiedy oficer zakomenderował: „Wziąć go na bagnety!" Z czterech stron ostra stal wparła się w ciało nieszczęsnego człowieka, a oficer własnoręcznie, jednem uderzeniem rozłupał mu czaszkę Suchemu trzaskowi, rozpadającej się kości, towarzyszył dziki krzyk kobiety, która w tej chwili znowu stała się warjatką.

Ale to nie powstrzymało żołnierzy, którzy broń zwrócili do jej piersi, lecz spotkawszy się ze strasznym wzrokiem szalonej, cofnęli się, przekłówszy tylko odzież.

Po 40-minutowym pobycie na stacyi „Sortiworoczna" oddział ruszył dalej, zostawiwszy pod dowództwem oficera pół roty żołnierzy, którzy przez cały dzień utrzymywali strzelaninę na bocznych drogach.

Następnego rana dokoła tej stacyi służba kolejowa zebrała przy pomocy żołnierzy 8 trupów, które w wagonie towarowym odesłano na stacyę Moskwa bez sprawdzenia osobistości zabitych. Dziewiątym było ciało Woronina.

Prócz tego nocą rodziny pomordowanych zebrały 25 trupów. Wszystkich więc było 34

Dziesięć dni pozostali żołnierze na stacyi. Ze służbą kolejową obchodzili się bardzo brutalnie i szorstko. Dyżurujący słyszeli dwa następujące, charakterystyczne opowiadania: Jeden z żołnierzy mówił śmiejąc się drugiemu, jak dwie baby szły przez pole, a on krzyknął: „Będę strzelał!"

Baby nogi za pas — zaczęły biedz, potykając się, padając i śmiesznie wymachując rękami. Żołnierz wziął jedną na cel, wystrzelił—baba „wywinęła koziołka", a druga — uciekła.

Następujące opowiadanie powtórzył mi ten, kto je słyszał. Przytaczam je na dowód w jakiej atmosferze żołnierze wyprawy karnej utrzymywali mieszkańców.

Pierwszy dzień pobytu oddziału na stacyi „Sotirowocznaja" tak strasznie podziałał na dyżurnego urzędnika Ładnowa, że

dzy, którą objęły władze wojskowe— tę sprawę wyjaśnić powinna zwierzchność wojskowa.

— Niektóre szczegóły—powiedział prof. Szczepkin w przemówieniu podczas dyskusyi nad tą sprawą—pozostaną w tajemnicy, a mianowicie: kto pierwszy wystrzelił, kto rzucił bombę. Anarchiści nie mogli rzucić bomby, wiedząc, ze stąd wyniknie pogrom. Procesyę zatrzymała policya z częścią mieszkańców, widocznie przedtem umówiwszy się. Gromiciele za wskazówką policyantów rzucali się na sklepy; jeżeli nie było oporu, odbywało się to spokojnie, jeżeli był opór, szerzyły się zabójstwa. Gdy wojsko rozstrzeliwało, gubernator był zupełnie bezczynny; za to powinien otrzymać dymisyę i iść pod sąd. Władza wojskowa jest również winna, ponieważ wziąwszy w ręce miasto, tolerowała szereg czynów nielegalnych, jak rozstrzeliwanie ludzi za to, że posiadali rewolwery, lub za to, że ktoś miał czarną koszulę. Z Żydów robi się anarchistów, a jednak na ulicach, zamieszkanych przez najuboższą ludność, gdzie są bundziści i anarchiści, nikt nie ucierpiał od pogromów.

A Jacobsohn dodał:—Pogrom białostocki był dokonany przy pomocy najemnych band, lecz w pogromie tym po raz pierwszy, jako nowy żywioł, wystąpiło wojsko. Kto winien? Minister spraw wewnętrznych obiecał wysłać telegram o przerwanie pogromu. Jeśli go nie wysłał—jest winien. Jeśli posłał telegram, a pomimo to pogrom nie ustał, powinien uznać, że władza doń nie należy i—jeśli jest człowiek honoru—ustąpić.

Omawiając odpowiedzialność gubernatora, jako przedstawiciela władzy i jako człowieka, mówca dochodzi do przekonania, że gubernator nie jest człowiekiem, bo przejeżdżając obok zabitych i rannych, leżących przez cały dzień na ulicach, nie zatrzymał się, nie kazał ich podnieść.

Doniesienie urzędowe mówi, że w Białymstoku był nie pogrom, lecz walka z rewolucyą. Dlaczegóż w takim razie — pyta poseł—nie tknięto ulicy Suraskiej a wymordowano bezbronnych starców, kobiety i dzieci? Minister spraw wewnętrznych mówił o sprawie sądowej. Co może dać śledztwo sądowe, kiedy główni świadkowie są wymordowani? Poraz pierwszy ludność żydowska przez swego posła zwraca się do narodu rosyjskiego z prośbą o zaświadczenie, że nie lud rosyjski organizuje pogromy. „Powiedzcie, że ludzie, stanowiący obecne ministeryum nie mogą być przy władzy, lecz powinni być oddani pod sąd"—woła Jacobsohn. *jps.*

ŻYCIE SPOŁECZNE

ZBOCZENIA.

Aby zabrać dziś głos w sprawach ogólnego znaczenia, choćby w ścieśnionym zakresie, choćby wyłącznie *pro domo sua*—należy wybiedz wzrokiem po za rodzime progi, należy wsłuchać się bacznie i sumiennie w odgłosy i szmery, które idą ku nam z szerokiego świata; w przeciwnym bowiem razie ani autorytet najbardziej uznany, ani uczciwość najszczersza, dobra wola najbardziej niezaprzeczona — nie ustrzegą publicysty lub męża stanu od śmiertelnych błędów, od wykroczeń przeciwko prawdzie, od pokrzywdzenia tych, którym pragnął dobrze uczynić; każdy bard swojego narodu, o ile schylony nizko nad rodzimą glebą, wpatrzony z fanatyczną, wyłączną miłością w mikroskopijne rojowisko swego światka, pozostawia po za polem swojego widzenia całą pozakordonową współczesność — złą przysługę wyświadcza swojemu narodowi.

Cechą współczesnego świata jest daleko posunięta spoistość; jest ona nakształt mechanizmu zegarowego o milionie kół i trybów wzajemnie pospinanych, ściśle sprzęgniętych, misternie skoordynowanych. Ulepszone środki komunikacyi, telegraf i prasa, spółki i stowarzyszenia — pozwalają ludziom odczuwać bezpośrednio niemal bodźce, idące aż z drugiej półkuli, i nietylko ludzie przesypują się nieprzerwaną wstęgą z kraju do kraju, niby piasek klepsydry — przesypują się również pojęcia, idee, podniety, natchnienia...

Środowisko, pozostawione samemu sobie, izolowane od wpływów zewnętrznych, takie środowisko, gdzie oczekiwaćby można było odpowiedzi na wewnętrzne zagadnienia drogą wewnętrznego wyłącznie natchnienia — jest dziś niemożliwe do pomyślenia. Ci, którzy przeoczają tę ciągłość międzynarodowej *osmozy*, to przesączanie się świadomości ogólno ludzkiej poprzez granice i poprzez odrębności etniczne, ci, którzy piastują zaciszny egotyzm narodowy, jako coś zupełnego, coś co sobie wystarcza, bez względu na stosunek do zespołu światowej kultury, będącej w ciągłym, płodnym rozwoju, produkującej swe owoce bez przerwy, bez chwilki wytchnienia — ci wszyscy stają z wyrazem najwyższego osłupienia, gdy w momencie przełomu ujawni się nagle potencyalnie skupiona potęga zewnętrznych wpływów i w mgnieniu oka przetworzy fizyonomię środowiska tak dalece, że oni, piastuni, ojcowie, mecenasi narodu — przestają go poznawać, przyglądają mu się z niedowierzaniem, jako matka zamienionemu dziecku i gotowi są ową chwilę znamienną emancypacyi narodu — nazwać w zwątpieniu i niepewności „chwilą osobliwą". Taką chwilę, w interpretacyi zachowawczych narodowców „osobliwą", przeżywamy od 2 lat. W ciągu tego czasu rzeczy, uważane za wiecznotrwałe, poszły w proch i w miazgę; instytucye, uznane za dodatnie, uległy niszczącej krytyce; autorytety, czczone jako jedyne, straciły na powadze. Zasadnicza, dodatnia wartość tego okresu gwałtownych, częstokroć bolesnych przemian, polega na tem zawrotnem przyśpieszeniu samoświadomości społecznej, na różnicowaniu, które rozwija się z chyżością skręconej i uciskanej przez długi czas sprężyny. Żywioły zachowawcze, którym nie w smak poszło wyzwolenie się myśli społecznej, idącej dziś wielkim traktem nowoczesnego postępu mimo bocznych ścieżyn, kędy ją pragnęły prowadzić — te żywioły, kładą jednostronny, pełny uprzedzenia nacisk na ujemne strony kryzysu, na klęski, na zastój, na represye. Ci ludzie nie chcą, albo nie mogą zrozumieć, że organizm o młodej, jędrnej muskulaturze, rwąc na sobie konwulsyjnym wysiłkiem więzy,

---

ten zachorował i w gorączce musiał położyć się do łóżka. Gdy następnego ranka dał znać o tem i prosił o naznaczenie zastępcy na swoje miejsce, oficer przysłał mu rozporządzenie, żeby natychmiast stawił się do zajęć, w przeciwnym bowiem razie każe go aresztować i tak z nim postąpi, jak widział, postąpił już z innymi.

Musiał więc chory iść na służbę.

III.

O półtory wiorsty od stacyi Pierowo pociąg z żołnierzami najechał na znaczną gromadę włościan, którzy przybyli z wozami, ażeby rozebrać pozostałe resztki towarów. Nie spiesząc się, wyszukiwali oni tych przedmiotów, które im były najpotrzebniejsze—i nie zwrócili nawet uwagi na zbliżający się pociąg. Pierowcy uprzedzili ich cooprawda, że spodziewają się kozaków; ale oni nie uwierzyli temu, nie pojmowali, na co kozacy byliby teraz potrzebni, jeśli w pierwszych chwilach rabunku nikogo nie przysłano i pozwolono na grabież towarów, z których nic się już nie zostało. W prostocie ducha wyobrazili sobie, że pierowcy chcieli ich tylko nastraszyć, uśmiać się z nich, że to w jednego konika o sto wiorst przyjechali na sam koniec.

Ale ich spokój unicestwiły wprędce salwy, dawane z okien wolno idącego pociągu, od których zaczęły padać ich koniki a ludzie z krzykiem i jękiem walić się na śnieg.

Rozpoczęła się straszliwa strzelanina; żołnierze pozeskakiwali z wagonów i rozbiegli się po bocznych drogach, biorąc na cel uciekających. Jedna część włościan rzuciła się na lewo, przez łąkę, w kierunku otaczającego ją lasu. Ale kule biegły szybciej, niż nogi uciekających, i wielu poległo na tej łące, tylko paru zdołało dopaść lasu.

Ilu wtedy zabili, trudno powiedzieć, bo większość pomordowanych pochodziła z dalszych stron i nikt z miejscowych nic o nich nie wiedział.

Podług zeznania stróża M. żołnierze zebrali trupy, naładowali niemi 2 wagony i odesłali w kierunku Moskwy. Miało być od 53 — 57 zabitych.

Inny świadek, kobieta, słyszała z kilku stron, że trupów było znacznie więcej, niż 50.

Pragnąłem bardzo uzyskać zeznania pewnego starca, który był świadkiem wielu strasznych rzeczy, zanim żołnierze nie rzucili się na niego i nie skłóli go bagnetami. Sądząc, że go zabili, porzucili ciało na śniegu i odeszli. Ktoś go podniósł i następnie, niewiadomo jakim sposobem odwieziono ranionego do szpitala, gdzie się wyleczył i do Pierowa wrócił. Trzy razy byłem u niego i za każdym przyjmowano mię podejrzliwie: — „Na co on panu potrzebny? Wszakże on zupełnie niewinien".

Daremnie tłomaczyłem powód moich odwiedzin i konieczność osobistego widzenia się ze starcem, zawsze otrzymywałem odpowiedź wymijającą, że wyjechał do Moskwy, bo tam stale mieszka; a kiedy prosiłem o jego adres w Moskwie, oznajmiano, że go tam niema, bo on mieszka w Pierowie. Zastanawiała mię ta nieufność, a kiedy postarałem się wyjaśnić, dlaczego stary tak się przedemną kryje, dowiedziałem się, że to czyni ze strachu, ażeby go powtórnie nie dobili, bo za pierwszym razem tylko przez omyłkę zostawili go przy życiu, więc ja teraz szukam go po to, ażeby go naprawdę zabić. Tak wielkim był ten strach jego, że do końca nie chciał się ze mną zobaczyć.

Miał on jednak rzeczywistą podstawę. Żołnierze ze znacznej odległości posyłając kule za uciekającymi nie zabijali wszystkich, ale ranionych zostawiali kulić się i cierpieć na śniegu. Prawda, że przyjechał z oddziałem Czerwony Krzyż z lekarzem wojskowym, ale ten przeznaczony był tylko dla żołnierzy, gdyż spodziewano się zbrojnego oporu bojowej drużyny. Tymczasem rachuby omyliły, żaden z żołnierzy nie został raniony, bo absolutnie nikt do nich nie strzelał.

Ranionych zbierał i zabierał sanitarny oddział pociągów z Dalekiego Wschodu, które przybywały do Pierowo dla naprawy. Niektórych odstawiono do szpitala miejscowego, skąd 16 grudnia wieczorem żołnierze wynieśli 3 ciężko ranionych i tak zeszpeconych, że ich trudno było rozpoznać, ale dających jeszcze znaki życia. Gdzie ich zanieśli — nie wiadomo; i co się z nimi stało, także niewiadomo.

W każdym razie świadek K., któremu

któremi go omotano — przecina swe ciało do kości, rani się boleśnie, osłabia upływem krwi—ale pęta przecież zrywa i wywalcza sobie prawo do życia... Zaś to, co przychodzi nam kosztem konwulsyjnego wysiłku, nie mogło być zdobyte prawną, ewolucyjną drogą dla tej prostej przyczyny, że najniezbędniejsze warunki pokojowej ewolucyi były radykalnie wyłączone z ustroju państwowego, opartego na biurokracyi, ustroju, gdzie konsekwentnie idąc drogą pokojowych układów (czytaj: przedpokojowych zabiegów)—należałoby się zniżyć do upadlającej, utopijnej, bezskutecznej i bezpłodnej *ugody*.

W sytuacyi tak rozpaczliwej, tak beznadziejnej, jaka istniała przed rokiem 1904, tym rokiem wojny, który niby potężna dźwignia podważył i odwrócił rdzawe zręby autokracyi — jedynym, skutecznym, jędrnym bodźcem, jedynym przypływem pozytywnych, twórczych pojęć był prąd ożywczy, który przesączał się ku nam zzewnątrz, z ośrodków wolnej myśli współczesnej, z zachodu, z uniwersytetów szwajcarskich, francuskich, belgijskich i niemieckich, skąd co rok wraca młodzież nasza tysiącami, przenikniętą nowożytnym, radykalnym humanizmem; ze Wschodu, gdzie umysłowość młodo-rosyjska oddawna już pracowała w kuźni rewolucyjnej, niby cyklop posępny i groźny—i nadewszystko, najmocniej i najskuteczniej z dominującej dziś wszędzie idei *walki klasowej*.

Niedostatecznie dotąd wykryto i wykazano, ile konstrukcyjnych, dodatnich czynników zawiera się w doktrynie walki klas [1]). Dotychczas oświetlano przeważnie negacyjną, destrukcyjną jej stronę, pokazywano ją nam przy robocie wówczas, gdy burzy, gdy nienawidzi, gdy biorąc impuls od rzesz wydziedziczonych i wyzyskiwanych, czerpiąc siły z napięcia ich rozpaczy i nienawiści — kieruje zaostrzony antagonizm najmitów przeciwko pracobiorcom nakształt bojowego taranu. Ale nierównie olbrzymiejszem, nierównie bardziej znamiennem jest dzieło walki klasowej wówczas, gdy jest ona czynnikiem łączącym, pobudką do jedności, hasłem do solidaryzmu, gdy jest organizacyą społeczną, gdy sprzęga poszczególne ogniwa fermentu i niezadowolenia w spoisty, ogromny łańcuch, który dziś omotał *bryłę świata* i gotów ją *pchnąć na nowe tory*. Walka klasowa wprawdzie jest krucyatą większości przeciwko mniejszości, ale właśnie dlatego, właśnie jako krucyata, jako ludny, masowy ruch łączy i sprzęga niezliczone rzesze, które wtedy dopiero przestają być bezładnem zbiegowiskiem atomów i stają się zorganizowaną siłą zbiorową, zdolną do *współdziałania*. Lud nasz przeszedł twardą szkołę *współdziałania* pod kierunkiem tej właśnie pozytywnej idei, która pomimo przeszkody, zakazy, represye — przesączyła się do Królestwa od zewnątrz, w miarę tego, jak wytwarzały się u nas podatne do jej przyjęcia warunki.

Koślawi kustosze naszej myśli politycznej, konserwując zwietrzałe symbole, odmuchując sparciałe ćwierć-środki i pieczołowicie strzegąc niewinnych dziś, jak dystylowana woda, przedpowstańczych tradycyi—*przeoczyli* to ogromne formowanie się szyków ludowych, puścili mimo uszu pobudkę, grzmiącą jak Jerychońskie surmy i jak one walącą mury wiekowego ucisku, wobec których ci „ojcowie narodu" stali przez pół wieku bezradnie, trwożliwie, beznadziejnie .. Gdyby zdolni byli ogarnąć okiem przestrzeń współczesnego świata—dojrzeli by, że funkcyonuje tam oddawna owa tajemnicza siła, biorąca na się brzemię i obowiązek dokonania ogólno-ludzkiego wyzwolenia i mogąca się już pochlubić wielkimi rezultatami, — i wówczas, być może, zamiast teraz boczyć się z niechęcią i nienawiścią na ten olbrzymiejący wciąż czynnik społeczny—potrafiliby ocenić jego wartość, zrozumieć i usprawiedliwić intencye, poprzeć działalność.

Gdyby potrafili byli to uczynić—nie byłoby dziś tej hańbiącej nas otchłani pomiędzy ogólno-ludzką myślą demokratyczną, a myślą polską — z których pierwsza jest tak szeroka w swym rozmachu, obfita w koncepcye, śmiało podająca dłoń ruchom społecznym i twarzą zwrócona ku przyszłości, a druga—tak zamknięta w rutynie, skąpa w syntezy, niechętna i nieufna wobec nowiny i zapatrzona w przeszłość.

Leon Gorecki.

[1]) Mowa tu jedynie o *teoryi* walki klasowej, którą można uważać za wspólną dla wszystkich krajów o rozwiniętym przemyśle. Dziedzinę praktyczną, stosowaną, kwestyę taktyki zostawiam na stronie, ponieważ [illegible] różnic ustroju politycznego, temperamentu ludności etc. Zastrzeżenie to stosuje się tembardziej do Królestwa. *Idea* walki klas jest dorobkiem ludzkości, — *strategia* spoczywa w ręku jednostek, należy zatem do tych dwóch rzeczy przykładać dwie różne miary.

Listy Galicyjskie

Zjazd rejowski.—Działalność kółek rolniczych.—Pod króla pruskiego.

W chwili obecnej, kiedy wszystkie umysły w Polsce zaprzątnięte są prawie wyłącznie kwestyami politycznemi, kiedy zgiełk zapasów międzypartyjnych zagłuszył systematyczną, obliczoną na dłuższą metę pracę kulturalną, wprost dziwne wrażenie wywiera zjazd ze wszystkich stron kraju, spokojnie przez kilka dni obradujący nad sprawami, nic wspólnego niemającemi z polityką bieżącą. Właśnie taki zjazd odbył się tymi dniami w Krakowie z okazyi jubileuszu Mikołaja Reja z Nagłowic. Niepewna sytuacya polityczna przyczyniła się do tego, że spóźnił się on o rok cały. Odzywały się nawet głosy, że należy zupełnie skwitować z urządzania obecnie takich zjazdów, gdyż udanie się ich jest bardzo problematyczne. Zaryzykowano jednakże—i pokazało się, że obawy były płonne. Zjazd udał się zupełnie dobrze, a wyniki jego pracy zaznaczą się wybitnie w dziejach nauki polskiej.

Licznym on nie był, ale może to i lepiej, gdyż przybyli prawie wyłącznie ci, którzy mieli coś do powiedzenia, dla których udział w zjeździe był potrzebą, głęboko odczuwaną. Z Warszawy przyjechali między innymi: Tadeusz Korzon, Adam Kryński; z Lublina Hieronim Łopaciński (Rafał Lubicz); z Petersburga Baudouin de Courtenay, Stanisław Ptaszycki i Witold Nowodworski. Uczeni galicyjscy, pra-

---

ja bezwarunkowo mogę wierzyć, słyszał bezpośrednio z urzędowego źródła, że 3 rannionych zabrali żołnierze z rozkazu pułkownika, jako takich, którzy „w szpitalach nie powinni się znajdować".

Co się tyczy rannionych, którzy się dostali do pociągów sanitarnych, między ludnością miejscową krąży o nich następujące opowiadanie, jakoby słyszane od nich samych. Do sanitarnego pociągu przybył Rieman i zażądał wydania sobie tych bojowców, którzy jeszcze żyli, ażeby ich rozstrzelać. Naczelnik, zarządzający pociągiem sanitarnym w stopniu pułkownika, odpowiedział odmownie, gdyż pociąg sanitarny nie dlatego istnieje, ażeby można było rozstrzeliwać znajdujących się w nim ludzi, ale dlatego, ażeby był schronieniem dla rannych, zabezpieczeniem, przyznanem im przez wszystkie prawa wszystkich państw.

Więc Rieman odszedł z niczem!

Trzeba przypuszczać jednak, że opowiadanie nie jest kłamliwem, powtarzali je bowiem ludzie, którzy to słyszeli od samych rannych z pociągu sanitarnego. Chciałem je sprawdzić bezpośrednio u sanitaryuszów, lecz nie znalazłem już żadnego — wszyscy powrócili na Daleki Wschód.

Świadczy ono dobitnie o okrucieństwie naczelnika wyprawy i strachu, jaki on wzbudził. Może być, dlatego przezwano tu pułkownika Riemana „księciem finlandskim", dla zaznaczenia, że Rosyanin nie mógłby postępować tak okrutnie ze swymi rodzonymi braćmi.

Po zajęciu wszystkich bocznych dróg, rozpędzeniu, zabiciu i ranieniu tych, którzy się tam znaleźli, druga część oddziału pod dowództwem Riemana skierowała się do stacyi.

Na peronie nie było nikogo. Uszykowawszy żołnierzy, pułkownik krzyknął: „Kto jest na stacyi—niech wyjdzie!" Ukazał się podoficer żandarmeryi Podgornyj. — „Jest kto na stacyi?" Okazało się, że w sali I klasy znajdowało się wiele kobiet, głównie żon żadarmów i miejscowego personelu kolejowego. Zebrały się tam one od wczesnego rana, wskutek zawiadomienia naczelnika stacyi, Frołowa, że przyjedzie moskiewska zwierzchność dla zaprowadzenia porządku. Pułkownik rozkazał żołnierzom rozpędzić kobiety i nikogo na stacyę nie puszczać.

Znajdował się tam wówczas na służbie podoficer żandarmski, Podgornyj; kiedy żołnierze zaczęli opróżniać dworzec kolejowy, poszedł on do domu i opowiedział żonie, że przyjechał pułkownik Rieman. Po pewnym czasie tenże sam Rieman zjawił się w jego mieszkaniu. Zrewidowawszy wszystkie kąty, ujrzał na ścianie rewolwer i szablę:

— Ten, do kogo należy ta broń, niech wychodzi na środek pokoju—krzyknął Rieman.

Blady, przerażony, wystąpił na środek żandarm stacyjny, Podgornyj, i zaczął przekonywać Riemana, że on niewinien, bo ta broń dla tego jest u niego, że on żandarm. Oficer wymierza w niego rewolwer i mówi:

— Wy wszyscy, ażeby ujść śmierci, gotowiście nazwać się żandarmami. Jak mi tego dowiedziesz, stąd nie wychodząc?

Żandarm wydobył swoje ubranie, pewien, że taki dowód rzeczowy rozproszy wszelkie wątpliwości. Ale pułkownikowi Riemanowi to nie wystarczyło i biednemu żandarmowi groziła śmierć. Na szczęście jego żona odnalazła bilet kolejowy z fotografią i tem go ocaliła.

Ale i ocalenie narazie wydało się tylko pozornem, gdyż Rieman krzyknął rozzłoszczony: „No, gałganie, ubieraj się w żandarmski mundur i leć na stacyę". Ten rozkaz „leć do domu", „leć na stacyę" w pojęciu mieszkańców tyle znaczył, co „gotuj się na śmierć!.." Wielokrotnie pierowcy przekonali się, że był on tylko zwyczajem dobrego myśliwego, który nigdy nie strzelał do ptaka, spokojnie siedzącego na sęku. Trzeba go najprzód spędzić a potem dopiero strzelić do niego w locie. Więc i kierownik „uspokojenia" dostawszy w ręce swoją ofiarę, łaskawie puszczał ją wolno, rozkazując: „Leć do domu, tylko prędko!" i patrzył za nią jak na skrzydłach szczęścia uciekała ona od tego krwawego miejsca, a potem... bez słowa komendy rozlegał się strzał i nieszczęsny padał na śnieg.

(C. d. n.).

cujący nad epoką Reja, znaleźli się prawie w komplecie.

Potomkowie autora „Zierzyńca” sprawili zjazdowi miłą niespodziankę, dowiedziano się bowiem, że ofiarowali Akademii umiejętności 40,000 koron na stypendya i wydawnictwa, dotyczące wieku XVI go. Ułatwi to badanie epoki rejowskiej, które rozwinęło się w ostatnich latach bardzo znacznie. Z referatu prof. Kallenbacha dowiadujemy się, że literatura rejowska jest dziełem lat ostatnich, a najlepsze prace powstały z powodu 400 rocznicy urodzin założyciela polskiej literatury narodowej. Przedewszystkiem należy zaznaczyć dwie znakomite prace o nim: prof. Aleks. Brucknera, studyum krytyczne, wydane przez Akademię i monografię Bronisława Chlebowskiego z Warszawy „Rej jako pisarz”, oraz szereg prac mniejszych: Wittyga, Łopacińskiego, Chrzanowskiego i t. d.

Zjazd rejowski poświęcono nietylko samej osobie Reja, ale i wszechstronnemu zbadaniu jego epoki, podsumowaniu tego wszystkiego, co w tej dziedzinie zrobiono, i skreśleniu dezyderatów na przyszłość najbliższą.

Prof. Kallenbach zastanawiał się nad dzisiejszym poglądem na literaturę polską XVI wieku. Postęp badań nad piśmiennictwem naszem tej epoki datuje się od czasu zjazdu im. Kochanowskiego w r. 1884-ym. Od tej chwili, a więc przez lat dwadzieścia zrobiono więcej, aniżeli w ciągu całego wieku XIX-go, co zawdzięczamy głównie Akademii i jej wydziałowi filozoficznemu. Luk jednak jest niemało. Piśmiennictwo religijne zostawia jeszcze wiele materyału do dyskusyi. Brak nam zupełnie historyi przekładów biblii, wyświetlenia sprawy kancyonałów protestanckich, zwłaszcza pod względem muzycznym. I w dziedzinie badań literatury świeckiej niejednego jeszcze należałoby dokonać. Wielkie wydawnictwo „Corpus poetarum” nie ma początku i zakończenia. Dantyszek domaga się monografii i wydania pism. Historya greczczyzny w Polsce jest prawie nieznana. Wielki brak źródeł do historyi literatury humanistycznej w Polsce. Wpływ Erazma z Roterdamu niewyświetlony należycie. Bardzo ważną kwestyą jest zajęcie się dawnym dramatem, dyalogami. Koniecznie trzeba wydać zbiór wszystkich rycin z dzieł XVI w.

Tadeusz Grabowski i Wilchelm Bruchnalski przedstawili szereg dezyderatów w sprawie badań piśmiennictwa religijnego i świeckiego XVI wieku. W dyskusyi zaś nad ich referatami jeszcze bardziej rozszerzono koło tych dezyderatów.

Z dziedziny studyów piśmiennych przechodzimy do innych działów wiedzy o wieku XVI-ym. Prof. Abraham referował o stanie ustawodawstwa kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacyi, prof. O. Balzer mówił o stanie nauki prawa polskiego ze względu na historyę jego w w. XVI-ym. Referat Balzera wywołał ogromne zainteresowanie. Wskazywał on następujące braki w nauce naszej: organizacya szlachty nie jest dotąd opracowana; organizacya miast wyczekuje na pracownika; włościanstwo nie ma dotychczas swego historyka; żydami zajmowano się dosyć, choć i tu jeszcze niejedno można dodać. Brak nam natomiast historyi urządzeń państwowych, dziejów parlamentaryzmu polskiego, opracowania historyi administracyi państwowej, dziejów wojskowości, historyi źródeł prawa polskiego, wreszcie historyi literatury prawniczej polskiej. To są braki, dotyczące historyi prawa w XVI wieku. Jednocześnie i do średniowiecza i do XVI wieku odnoszą się następujące dezyderata. Należy opracować urządzenia prawa sądowego i prawa prywatnego, trzeba też rozszerzyć horyzont badań prawniczych przez systematyczne ogłaszanie materyałów, uwzględniając tak Koronę, jak i Litwę.

Referat Balzera wywołał bardzo szeroką dyskusyę, w której zwrócono uwagę na brak w programie zjazdu referatów, dotyczących kwestyj ekonomicznych w Polsce XVI wieku.

Referat profesora Nehringa z Wrocławia wprowadził nas w dziedzinę studyów nad językiem polskim w w. XVI, kiedy mowa nasza doszła do doskonałości. Prof. Łoś uzupełnia referat Nehringa, zastanawiając się nad niezałatwioną dotychczas kwestyą sposobu wydawania dawnych pisarzy. Żąda on w przedrukach kreskowania samogłosek, wydania podobizn paleograficznych, prób pisma XVI w., ogłoszenia słownika Strowicza. Podnosi brak czasopism peryodycznych, poświęconych językoznawstwu polskiemu i tem tłomaczy zastój w tej dziedzinie.

Z powodu innych referatów podnieść należy wykład prof. Czermaka p. t. „Stan naszej wiedzy o dziejach wewnętrznych wielkiego księstwa Litewskiego w XVI wieku”. Referent stwierdza rażącą nieznajomość naszą stosunków Litwy tak, że trzeba mówić o brakach nie kart, ale całych rozdziałów w dziejach. Mimo to literatura nie jest uboga. Są liczne opracowania, ale nie ma dokładnej historyi statutów litewskich, nie znamy historyi sejmowania litewskiego, historya ustroju społecznego Litwy w XVI wieku czeka jeszcze na swego historyka, kwestya, dotycząca stanu posiadania szlachty litewskiej, równouprawnienia szlachty litewskiej z polską domagają się rychłego rozpatrzenia. W dyskusyi podniesiono inne jeszcze braki, oraz sformułowano dezyderaty najpilniejsze (wydawanie aktów metryki koronnej i litewskiej, korospondencyi Zygmunta Augusta i t. d.

W luźnym związku z Rejem i jego epoką stały dwie sprawy bardzo ważne, które poruszono i do pewnego stopnia rozstrzygnięto na zjeździe. Pierwsza—to reforma ortografii polskiej, poruczona specyalnej sekcyi, składającej się z 27 członków. Uchwały tej sekcyi będą przekazane komisyi językowej Akademii umiejętności dla szczegółowego rozpatrzenia i opracowania. Druga sprawa—to wydawnictwo naukowej encyklopedyi polskiej.

Wydawnictwo to ma objąć obraz kultury polskiej w jej historycznym rozwoju na całem terytoryum, jakie w dziejach obejmowała. Przeznaczono na encyklopedyę którą ma wydać Akademia krakowska, 25 tomów, które dadzą 500 arkuszy druku. Ułożono 19 działów kultury polskiej, z których każdy ma dwa okresy—jeden z przed r. 1795, drugi po r. 1795. Każdy z działów dzieli się na artykuły, które napiszą specyaliści. Wydawnictwo będzie ilustrowane, zaopatrzone w mapy i plany. Termin ukończenia prac i zaczęcia druku rok 1908. Akademia zwróciła się do zjazdu rejowskiego, chcąc zasięgnąć rady tylu zgromadzonych tu pracowników w dziedzinie nauki. I rad tych nie poskąpiono.

Podsumowując wyniki naukowych prac zjazdu, generalny sekretarz Akademii, prof. Bol. Ulanowski, dał wyraz uczuciu zadowolenia i radości z tego, że były tak obfite i płodne. Istotnie, zjazd rejowski należał do najbardziej udanych naszych zjazdów naukowych.

Jednocześnie z tem, kiedy w grodzie podwawelskim obradowało liczne grono uczonych historyków, historyków literatury i językoznawców, w Jarosławiu odbywał się zjazd Towarzystwa kółek rolniczych, odgrywającego tak wybitną rolą w życiu ekonomicznem zamożniejszej części włościaństwa galicyjskiego. Zjazd był bardzo liczny. Przybyło nań dwustu kilkudziesięciu delegatów, a więc przeszło dwa razy więcej aniżeli na zjazd przeszłoroczny. Już samo to świadczy o rozwoju organizacyi w roku ubiegłym i pierwszej połowie bieżącego.

Rok sprawozdawczy cechuje znaczny postęp „Towarzystwa” na każdem polu. W końcu roku 1905-go liczyło ono 1189 kółek, a w roku bieżącym założono jeszcze 152. Między nowe i dawniej założone kółka rozesłano w roku sprawozdawczym 11000 dziełek, głównie treści rolniczej. Biblioteczki kółek zawierają z górą 100,000 książek i otrzymują rocznie 2700 egzemplarzy czasopism. Uczestnicy urządzonych w roku ubiegłym kursów weterynaryjno-hodowlanych i pszczelniczych nie zadawalali się już broszurkami popularnemi, ale nabywali droższe dzieła fachowe, co świadczy o coraz większem pragnieniu wiedzy wśród włościan, należących do kółek.

Za najważniejsze zadanie postawił sobie Zarząd główny szerzenie wśród ludu kultury rolniczej przez urządzanie kursów fachowych, wysyłanie inspektorów na lustracye i wykłady, przez urządzanie pola doświadczalnego, robienie prób z kainitem, organizowanie wycieczek, poświęconych zwiedzaniu gospodarstw wzorowych i t. d. Oprócz tego Zarząd główny pośredniczył w zaopatrywaniu kółek w nasiona, nawozy, maszyny rolnicze i drzewka owocowe, których w roku 1905 rozesłano 10,500.

Obecnie „Towarzystwo” ma w swem posiadaniu 900 sklepów, przedstawiających wartość 400,000 koron i dających około 30 milionów koron rocznego obrotu.

Przy kółkach powstało 129 straży ogniowych, zakładano też kasy Reiffeisena. Wogóle kółka stawały się ogniskami kultury, szerzącej się wśród włościan zamożniejszych. „Towarzystwo kółek rolniczych” liczy obecnie 53,000 członków.

Zjazd tegoroczny był właściwie nie zjazdem normalnym, lecz konferencyą, wskutek czego nie odbywały się żadne wybory Zarządu i funkcyonaryuszów. Temu należy przypisać bardzo spokojny przebieg obrad, gdy w roku ubiegłym nosiły one dość brutalny charakter, wskutek występowania ostrego ludowców przeciwko konserwatywnemu Zarządowi „Towarzystwa”.

Narodowi demokraci wpadli na nowy pomysł. Oto stali się ni mniej ni więcej tylko gorącymi zwolennikami okupacyi pruskiej Królestwa. Wydaje się to nieprawdopodobnem, a jednak w „Słowie Polskiem” można obecnie czytać tasiemcowe artykuły na temat, że przyłączenie Królestwa do Prus nie byłoby wcale czemś tak strasznem, jak się wydaje, i jak sami narodowi demokraci jeszcze niedawno sądzili. Z szeregu odezwań się narodowej demokracyi w tej sprawie zasługuje na specyalną uwagę artykuł p. t. „Pod króla pruskiego”. „Słowo Polskie” przyznaje wprawdzie, że okupacya Królestwa przez Prusy jest rzeczą złą, ale wobec „tych szalonych eksperymentów, jak np. zapowiedziana reforma agrarna”, „z dwojga złego społeczeństwo polskie wybiera mniejsze”. Nigdy dotychczas jeszcze narodowa demokracya nie ujawniała tak cynicznie swej szlagońskiej fizyonomii, jak w tym wypadku. Wobec grozy wywłaszczenia obszarników ci „patryoci” i „narodowcy” wolą iść „pod króla pruskiego” byleby ten im zapewnił nietykalność gruntów szlacheckich.

Daleki.

„LOKAUTY”.

Odbyła się świeżo w Wiedniu jedna z tych walk, które od lat paru dopiero pojawiły się na kontynencie, a już rozmiarami swymi i znaczeniem zajmują ogólną uwagę i zdają się zapowiadać nowy punkt zwrotny w układzie stosunków społecznych. Na drobne strajki murarzy

o pięciokoronową dniówkę (dwurublową) odpowiedział „Związek przedsiębiorców budowlanych" zawieszeniem roboty przy wszystkich budowlach wiedeńskich i zmuszeniem zależnych od niego majstrów do zamknięcia warsztatów. Pod groźbą zbojkotowania nieposłusznych potrafili przedsiębiorcy budowlani w 10-ciu pokrewnych, na ich zamówienia pracujących rzemiosłach (u cieśli, malarzy pokojowych, ślusarzy, lakierników) wymusić równoczesne lokauty, ułatwione zresztą rzeczywistą przerwą w zamówieniach. W środku lata, w okresie spotęgowanego zazwyczaj tempa pracy, przyciągającego na czas krótki do życia zarobkowego wszystko, co szuka pracy, ustał ruch wszelki w najważniejszej gałęzi przemysłu miasta społecznego i 60 tysięczna armia robotnicza znalazła się wśród narzuconej walki!

Ciągłe dreszcze strajkowe, których widownią przemysł budowlany jest zresztą wszędzie, bo robotnicy, zajęci tylko pewną część roku, domagają się dniówki wyższej po nad przeciętną, miały teraz w ogólnem, robotnikom narzuconem bezrobociu być ostatecznie zmożone. Przedsiębiorcy nie wątpili, że kasa strajkowa wyczerpana szybko ogromną liczbą świętujących, tak rychło każe robotnikom szukać zgody za każdą cenę, że przerwa w pracy zupełnie ich zyskom nie zagrozi, a złamani klęską i wskutek tego do organizacyi zniechęceni robotnicy zaprzestaną po nauczce tej ciągłej walki podjazdowej, która to tu, to tam wybuchała, utrudniając zarobkowe i terminowe kalkulacye.

Strajk każdy nietylko przedsiębiorcę budowlanego naraża na niemożność dotrzymania terminu, ale podrywa przytem podstawę jego układów z rozmaitymi rzemieślnikami, których robotę ma przejąć w określonym czasie, wprowadzając chaos o wiele dotkliwszy, niż w każdej innej gałęzi pracy, nieznającej tak mnogiego podziału zajęć. Przełamanie organizacyi, pokazanie robotnikowi, że odmowa pracy nie jest bronią, bo przedsiębiorca pracy tej łatwo zrzec się sam może—lokaut ma bezsprzecznie w oczach robotnika osłabić znaczenie jego siły roboczej w przemyśle budowlanym, tam zwłaszcza, gdzie on ma charakter spekulacyjny, jak w Niemczech i w Austryi, staje się szybko palącą kwestya dla kapitalisty.

Tem się też tłomaczy,że mimo iż technika małe tu stosunkowo poczyniła postępy, że koncentracya kapitału zwolna postępuje, stosunki wytwórcze różnorodnością swoją, mnogością przedsiębiorców i rozmaitością ich warunków stwarzają rynek nieprzejrzysty i bezładny, tutaj właśnie na kontynencie europejskim powstały pierwsze silne koła przemysłowców. Są to wyłącznie i jedynie klasowe organizacye bojowe, regulujące nie zbyt lub produkcye, jak kartele i trusty, ale" poręczające przedsiębiorcom wzajemną solidarność w walce z robotnikami. Główną ich bronią jest odpowiadanie lokautem na każdy większy, dla przedsiębiorców groźny strajk, chwilowe pogłębianie walki, przyspieszające zanik sił po stronie przeciwnika. Robotnicy tracą przez lokaut nietylko poparcie materyalne i moralne pracujących towarzyszów, ale z kas oporu muszą utrzymywać wyrzuconych z pracy, którzy wedle obliczeń przedsiębiorców siać muszą niechęć do walki oraz organizacyi robotniczej, ściągającej na pokojowo nawet usposobionych członków przykre następstwa strajku. Solidarność przesiębiorców zawiesza przytem na czas trwania walki wszelkie współzawodnictwo między nimi i każdy z nich swobodniej zamyka własną pracownię, nie obawiając się, że drugi odbierze mu zamówienia i odsunie go chwilowo lub nastale z rynku.

I tak, jak teoretycznie strajk, odmowa pracy, czyniący fabryki, maszyny i t. d. zbiorem nieużytków,wydawał się może bronią niezawodną, tak i przedsiębiorcom solidarność przedstawiać się zaczęła jako cudowny środek zapewnienia sobie zwycięstwa w walkach klasowych. Byle tylko przedsiebiorca nie obawiał się, że drugi jego część zbytu zagarnie—to zawsze przełamie opór robotnika, bo dłużej od niego bez dochodów obyć się może. Ale tymczasem tak, jak twardy nakaz praktycznego życia pokazał, że strajki, wszczęte bez zasobów pieniężnych, bez obliczania konjunktury rynkowej lub nawet warunków danego przedsięwzięcia, upadają, taksamo wyłączenie współzawodnictwa okazało się środkiem zbyt słabym. Gdy tylko pierwszy popłoch, wywołany nową taktyką przesiebiorców, ominął robotników, lokauty stosowane przez koła przedsiebiorców coraz częściej, zastawały robotników zupełnie przygotowanych do sparaliżowania ciosu. Okazało się bowiem, że w tych przemysłach sezonowych, gdzie przedsiebiorcy związali się w koło dla przeciwdziałania strajkom, mimo solidarności, wyłączającej współzawodnictwo dłuższa walka przyprawia ich o straty nie do powetowania. Gdy robota do końca sezonu nie zostanie ukończoną, przedsiebiorca traci zysk całoroczny lub przynajmniej półroczny co, jeśli przytem pracuje w znacznej mierze za pomocą kredytu, choćby nawet taniego, bankowego, bytowi jego poważnie zagrozić może. Jego cząstki zbytu nikt mu nie zabiera — ale zbyt ten niepowrotnie ginie. I jeśli tylko organizacya robotnicza jest silna, ażeby walkę przetrzymać aż do chwili przełomowej, po za którą grozi przedsiebiorcy utrata sezonu — szala zwycięztwa przeważa na jej korzyść. Tak to olbrzymie lokauty w przemyśle budowlanym w Monachium 1903 r. w Westfalii, w okręgach nadreńskich (1904 r.) zakończyły się pomyślnie dla robotników, a lokaut wiedeński przyniósł im nietylko znaczną korzyść, ale w całej pełni odsłonił doniosłe znaczenie organizacyi robotniczych.

Po sześciu tygodniach walki, podczas których wypłacono przeszło 320 tysięcy koron zapomóg strajkowych,—zamiejscowi robotnicy przeważnie opuścili Wiedeń, biorąc tylko zapomogę na podróż—stanął za pośrednictwem delegatów dolnoaustryackiego namiestnictwa między związkiem robotników budowlanych a kołem przedsiebiorców układ, dający robotnikom na rok bieżący 4 korony 66 halerzy nadwyżki, zamiast żądanych 6-ściu. Dnia 1 maja 1907 r. ma nastąpić ponowna podwyżka, dnia 1 maja 1908 dalsza, tak iż w ciągu roku 1908 murarze otrzymywać już będą pełną 5 kor. dniówkę. Płaca pomocników i kobiet zostały też odpowiednio podniesione.

We wszystkich 10-ciu pokrewnych rzemiosłach nastąpiła, wśród parodniowej, uciężliwej pracy mężów zaufania robotniczych, majstrów i urzędników namiestnictwa, rewizya cennikowa i zawarte zostały nowe, dla robotników korzystne układy taryfowe, ważne do końca roku 1908 r. Aż do upływu tego terminu robotnicy obowiązują się nie wszczynać strajków — przedsiebiorcy wyrzekają się walki lokautami— przemysł budowlany oraz wszystkie pokrewne mu zawody na pewien przeciąg czasu oswobodzony został od zamieszek, które przedsiebiorcom utrudniały kalkulacye, a robotnikom radość z częściowych zwycięztw, niszczonych niespodzianym lokautem i w całem życiu gospodarczem miasta, zwłaszcza warstw drobnomieszczańskich, sprowadzały ciężkie zaburzenia. Możliwość zaś takiego zawieszania broni, które dla obu stron jak i dla przemysłu, będącego i dla robotników rzeczą nie obojętną, jest czasem gojenia ran i zbierania sił nowych—jest w pierwszym rzędzie zasługą organizacyi robotniczych, mających wydać hasło do walki a rozumiejących, że czasowe jej zaprzestanie jest tylko poręką dalszych postępów klasy robotniczej.

Że robotnicy wiedeńscy w tym duchu właśnie zawarli nowe układy taryfowe, tego najlepszym dowodem natychmiastowe podwyższenie wkładek tygodniowych do związków zawodowych. Będzie to pokój ale zbrojny, im zaś lepiej zbrojność wypadnie, tem pewniejsze, że następne układy przyniosą dla robotników nowe zdobycze. Trudno na podstawie dotychczasowego doświadczenia przypuszczać ażeby w przemyśle sezonowym, przepełnionym jeszcze drobnomajsterskimi warsztatami i egzystencyami, niezdolnymi do rzeczywiście silnej organizacyi przedsiebiorców,do kartelu,trustu, oparcia o banki — związek robotniczy, kierowany pewną ręką wytrwałych strategów, umiejących liczyć się z chwilą mógł zostać lokautami wstrzymany, wyłączony z rozwoju normalnego. Przeciwnie, są one tylko bodźcem do silniejszej agitacyi i silniejszego zwarcia się robotników w związkach zawodowych, które teraz muszą już w młodych swych latach przechodzić, jak u nas w Królestwie—ogniową próbę zapasów z kołami przedsiebiorców.

Tam wszakże, gdzie przemysł doszedł już do wysokiego stopnia koncentracyi, gdzie pod osłoną ceł narzucić może odbiorcom wysokie ceny, gdzie wolnym jest od wpływów sezonu mody, gdzie krocie robotników w walce swojej stoją naprzeciwko jednego lub paru potentatów finansowych, tam może lokaut rzeczywiście przy najlepszej nawet organizacyi robotniczej złamać wszelki opór. I występuje wtedy fakt, który przecież nikogo zadziwić nie powinien—że stanowisko ekonomiczne przedsiebiorcy jest silniejsze od stanowiska robotnika. Solidarność robotnicza tę przeszkodę zwycięża nieraz — ale jej w zupełności przemódz nie może — chyba że podejmie walkę na innem polu, inną bronią. I w miarę też jak stosunki wytwórcze do tego stopnia dojrzeją, punkt ciężkości walki przenosi się, i przenieść się będzie musiał z fabryk do zgromadzeń publicznych, agitacyi politycznej i ciał ustawodawczych, zatwierdzających zdobycze, a związek domagać się będzie nie drobnych ustępstw od kapitału, ale prawa do kierownictwa pracą.

Na razie zaś organizacya robotnicza starać się musi o materyalne i moralne podniesienie klasy robotniczej—lokauty, z których już i u nas robi się straszaka, nie zdołały, jak świeżo tego dowodzi wiedeński przykład, nie mogą wytrącić z jej rąk tej misyi dziejowej. Uczą wszakże robotników stosowania w walce ekonomicznej w której siła nie jest po ich stronie—zapobiegliwej taktyki, prowadzą przez poznanie sił własnych i cudzych do układów taryfowych, dających w miejsce ciągłego pochrzęstu broni, niszczącego i przemysł, i robotników, owocną pracę i owocną, bo obmyślaną, przygotowaną walkę.

Związki zawodowe, pogłębiając walkę klasową wlały ją wszędzie w zgodne z rozwojem przemysłu formy—muszą one tę rolę objąć i u nas. *hgl.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Zbyt szczera przyjaciółka.

Narodowi demokraci—czarne, niebieskie, białe i żółte lisy — robią dotąd miny dumnych patryotów, którzy nie

chcą mieć nic wspólnego a jak najmniej stosunków z „Moskalami". To naprzód w uszach ciemnego tłumu, dostarczającego pieniędzy i głosów wyborczych, dobrze brzmi a powtóre nic nie przeszkadza tajemnie, chyłkiem zakradać się do rozmaitych „Moskali" i wypraszać sobie u nich protekcyę. Od kilku lat konfesyonałem dla naszych tercyarzów narodowych jest *Rus* (obecnie *XX wiek*) a ich spowiednikiem politycznym — p. S., sekretarz redakcyi tego pisma. Przed nim wylewają oni swoje skryte uczucia, on ich rozgrzesza z błędów a co najważniejsza—zaleca publiczności rosyjskiej. Naturalnie pisma narodowo-demokratyczne najskwapliwiej powtarzają każdy głos gazety Suworina młodszego, starając się nadać jej charakter nietylko niezależności względem Polaków, ale nawet jak gdyby lekkiej dla nich niechęci. Wiadomo, że zbędne „Koło" u wozu Dumy zraziło sobie jej większość liberalną i radykalną niedołęztwem, ograniczonością, wstecznictwem, a ostatecznie protestem przeciw radykalnemu rozstrzygnięciu sprawy rolnej. *XX wiek* usiłuje bronić nasze czerwono-białe stadko. „Swoją *burżuazyjność*—powiada on — deputaci polscy czerpią z życzeń i przyzwyczajeń narodu. Pochodzenie jej—rzec można—jest demokratyczne (!), albo, unikając niedorzecznego zestawiania wyrazów, należy przyznać, że inkryminowane punkty w programie rolnym Koła polskiego bynajmniej nie przeczą (!) jego podstawom demokratycznym: oni występują tylko jako wyraziciele dążeń narodu". Czyli: nasi *consortes* w Dumie, jako rzetelni demokraci, przedstawiają wiernie wolę narodu, a że ona jest wsteczną, to nie ich wina. Skądże jednak *XX wiek* tak dobrze poznał „życzenia narodu polskiego?" „Leży przedemną—mówi autor artykułu – stos listów, nadesłanych pod adresem deputatów polskich z kraju..." A!... teraz rozumiemy! Nie warto pytać, skąd współpracownik gazety rosyjskiej otrzymał ten „stos listów", bo one dostać się mogły do niego jedną drogą: zaofiarowali mu je do użytku ci, którzy je otrzymali, którzy nie chcą mieć „nic wspólnego z Moskalami" i którzy o tę wspólność oskarżają demokratów postępowych. Jak to się nieraz dzieje w tajemnych a żenujących związkach, zapomniano prosić przyjaciółkę, ażeby nie była zbyt szczerą i nie popisywała się publicznie ze swoim stosunkiem. *h.*

Daremna próba.

Na zjeździe Rejowskim w Krakowie usiłowano jeszcze raz osiągnąć porozumienie w sprawie pisowni polskiej. Ponieważ ortografia jest tym ogniem, który u nas do najwyższej temperatury rozpala namiętności stronnicze, ponieważ nienawiść Gwelfów i Gibellinów, Montecchich i Capulettich, była skromniutką pretensyą w porównaniu z zaciekłą nieprzyjaźnią zwolenników *joty* i obrońców *ypsylona*, przeto po tej nowej próbie zgody nie spodziewaliśmy się pomyślnego wyniku. Jakoż walczące partye pozostały na swych stanowiskach. Chociaż większość sejmujących (chyba nigdy poważne grono ludzi nie obradowało nad błahszą kwestyą) postanowiła pisać *ja* (zam. *ya* lub *yja*), *kie* i *gie* (zam. *ke*, *ge*), *ym* (w 6 przyp. zam. *em* i t. d.) nie uznano za błędy sprzeciwianie się tej uchwale. To znaczy: pomimo patronatu Reya, pomimo długiego gadania i sporów, wszystko zostało po dawnemu, czyli każdy może sobie pisać, jak mu się podoba. Dodać trzeba, że cały ten chaos podtrzymują sztucznie gramatycy, bo ogół przyjąłby niewątpliwie każdą zaleconą ortografię, gdyż dla niego jest wszystko jedno— Francyja, Francya, czy Francja. Rozumni ludzie nie mogą rozmiętniać się takimi sprawami, do tego zdolni są tylko uczeni. *d.*

Widzieliśmy—zobaczymy.

Daremne były wmawiania, perswazye—cały ten aparat psychologiczny, za pomocą którego opinia publiczna usiłowała zastrzed się przeciwko zmonopolizowaniu Macierzy Szkolnej przez jedną partyę. Ci, którzy się uważają za „cały naród", dowiedli raz jeszcze zuchwałej zapobiegliwości i cynicznej pewności siebie. Na zebraniu inauguracyjnom w dniu 8 b. m. widzieliśmy powtórzenie tych wszystkich praktyk, któremi narodowa-demokracya dotąd błyszczała. Wybory okazały się mizerną komedyą, ponieważ kartki wyborcze były z góry ułożone i wypełnione, należało je tylko wrzucać; wolność krytyki—niedozwolonem przekroczeniem, za które odbierano głos przemawiającym i zmuszano ich do opuszczenia sali. Rezultatem—ogólne niezadowolenie i odsunięcie się od Macierzy wszystkich ludzi postępowych oraz tych, którzy szczerej i gorącej pracy nad oświatą narodu poświęciwszy swe siły, łudzili się, że w nowej Instytucyi znajdą punkt wyjścia dla wybrnięcia z tego chaosu i bezwładu, jakie ogarnęły nasze szkolnictwo w ostatnich latach. I to czegośmy uniknąć chcieli—rozdwojenie jest rzeczą nieuniknioną. Obok Macierzy musi powstać druga instytucya, pod której dachem skupić się będą mogły te dążenia i cele, jakim Macierz narodowo-demokratyczna zadość uczynić nie jest w możności. Niepodobna tak ważnej sprawy, jak oświata, zostawiać wyłącznie w rękach klerykalno-szowinistycznego wstecznictwa.

Zobaczymy teraz, co będzie dalej, bo łatwiej zdobyć, niż utrzymać. W podziemiach życia konspiracyjnego uchodziło niejedno, co w wielkiem świetle jawności i publicznej krytyki ostać się nie będzie mogło. Jeśli Macierz Szkolna Królestwa Polskiego pójdzie śladami siostrzycy swojej z Galicyi, to będziemy mieli jedną więcej instytucyę martwą i bezpłodnie zasoby społeczne trwoniącą. *j.*

Jadwiga Papi.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

W końcu zeszłego miesiąca zmarła w 61 roku życia znana powszechnie autorka, pisząca dla młodzieży pod pseudonimem Teresy-Jadwigi. Talent nieduży, lecz serce gorące i szlachetne, jedna z tych mrówek pracowitych, których dni wypełnione są zapomnieniem o sobie a każde tętno drga pragnieniem pożytku i dobra ogólnego. Nauczycielka z zawodu, wszystko, co pisała, miało cel pedagogiczny. Powieści jej, bardzo chętnie zresztą przez dzieci czytane, brak przymiotów artystycznych wynagradzają uszlachetniającą tendencyą i poczciwą, serdeczdą atmosferą zdrowia moralnego i dobroci, choć zbyt może nawet dla dzieci są sentymentalne, W czasie gdy nauka historyi Polski była u nas zakazaną, Teresa-Jadwiga przez powieści historyczne usiłowała obudzić w młodych czytelnikach ciekawość i zaszczepić miłość przeszłości narodowej. „Opowiadania ciotki Ludmiły", pozostaną wymowną i sympatyczną pamiątką tych zabiegów. Zmarła na świtaniu nowego dnia, nie doczekawszy radości oglądania jego słońca. Są istnienia, którym los wszystkiego odmawia. *p.*

BADANIA NAUKOWE

Zagadnienia seksualne.

(Dokończenie).

Zazdrość.

Najgorsza pochodnia miłości płciowej, choć niestety najgłębiej w człowieku tkwi i mamy ją po zwierzęcych przodkach — to zazdrość, ta, żeby się tak wyrazić, kontrastowa reakcya miłości. Dobrze powiada znany niemiecki zwrot: *Eifersucht ist eine Leidenschaft, die mit Eifer sucht, was Leiden schafft.* Zazdrość, to spadek po zwierzętach i po barbarzyńskich przodkach, tobym głośno mówił wszystkim bohaterom zazdrości, którzy w jej obronie przemawiają pod hasłem „honoru" i stawiają ją na ołtarzu. Kobiecie należałoby życzyć raczej dziesięciu mężów niewiernych, niż jednego zazdrosnego. Fylogenetycznie rozwinęła się zazdrość z walk o kobiety, staczanych w czasach, kiedy wszystko szło gwałtem i brutalnością. Chytrość walczyła z siłą, i kiedy silny samiec posiadł samicę, musiał być zazdrosnym i uważać, żeby mu jej drugi podstępem, czy gwałtem nie wydarł. Stąd walki wściekłe, albo uczucie smutku, a po nim reakcya wściekłości i ciągłe podejrzenia, skoro tylko jakieś niezwykłe zbliżenie, spojrzenie, czy cokolwiek tego rodzaju zaczęło zapowiadać rywala. Nie chce się wprost wierzyć, jakie kwiateczki wydała męzka zazdrość w historyi małżeństwa ludzkiego. Wspomnę tylko o tych żelaznych pasach, opatrzonych zamkiem, którymi średniowieczni rycerze przystrajali żony, kiedy szli na wojnę, a chcieli zazdrosne serce uspokoić. Dziś jeszcze te narzędzia przechowują się w muzeach starożytności. Wiele dzikich ludów bardzo ciężko, a niekiedy śmiercią karze kobietę już nietylko za cudzołóztwo, ale nawet za namowy, za zbliżenie się obcego człowieka.

Zazdrość robi z małżeństwa piekło. U mężczyzny wzmaga się często tak, że dochodzi do kompletnego obłąkania i wogóle posiada pewne znamiona choroby umysłowej, która przypomina następstwa alkoholizmu. I wtedy życie staje się nieustanną męczarnią. Ustawiczne podejrzenia, utrapienia, grubiaństwa, obelgi, groźby, albo i bicie niekiedy aż na śmierć, to są następstwa tej wstrętnej namiętności. Zazdrość w formie więcej umiarkowanej, normalnej jest już dosyć zła, bo podejrzliwość i nieufność, choćby w najmniejszych dozach działają na miłość, jak trucizna. Ludzie mówią nieraz o słusznej zazdrości. A ja twierdzę, że wogóle niema słusznej zazdrości, jest tylko odziedziczona po praprzodkach, albo patologiczna, bo w tej namiętności niema nic prócz brutalnej, zwierzęcej głupoty. Jeżeli rozumny człowiek zacznie na pewnych podstawach przypuszczać, że mu żona nie dochowuje wiary, to oczywiście wolno mu zapomocą odpowiednich środków przekonać się całkiem cicho, czy ją słusznie podejrzewał, czy niesłusznie. Ale co to mu za sens być przy tem zazdrosnym? Jeśli się pokaże, że podejrzenie było niesłuszne, to mężczyzna tylko daremnie trapił i unieszczęśliwiał żonę objawami zazdrości. A jeśli słuszne, to zostają tylko dwie drogi: albo kobieta jest zresztą dobra, ale w nią jakiś mężczyzna wmówił sny miłosne i kobieta się tem gryzie może, a więc można ją nawrócić na dobrą drogę i należy jej bezwarunkowo przebaczyć; albo w danym wypadku zagasła miłość ze szczętem, albo

też kobieta niegodna, bez charakteru, oszukuje męża, a wtedy dopiero zazdrość jest nie na miejscu, tylko należy spokojnie wziąć rozwód. Ale niestety, człowiek zbyt mało panuje nad swemi uczuciami, jeśli uczucia są silne, i człowiek zazdrosny z natury, tzn. skutkiem odziedziczonych właściwości swego ustroju, jest z reguły nieuleczalny i przez to zatruwa życie i żonie,i sobie samemu. Tacy ludzie wogóle się żenić nie powinni. Zazdrość odgrywa niezmiernie ważną rolę w procesach, w romansach i w zakładach waryatów, bo to jest jedno z najobfitszych źródeł tragizmu i nieszczęścia w życiu ludzkiem. Zarówno wychowanie jak i dobór sztuczny, powinny nieustannie nad tem pracować, żeby ją, ile możności, wyplenić z mózgu ludzkiego. Nieraz się słyszy, jak powiadają: „ta pani albo ten pan jest zamało zazdrosny" dlatego, że jakoby zbyt pobłaża płciowym skłonnościom swej połowicy. Jeśli ta pobłażliwość płynie z cynicznej obojętności, albo nawet z pieniężnego interesu, to należy ganić nie brak zazdrości, ale brak zmysłu moralnego; a jeśli wypływa z miłości rozumnej, to należy ją wysoko cenić i chwalić. Wszystkim bohaterom zazdrości i wszystkim wielbicielom zazdrości radziłbym, żeby sobie wzięli do serca następujący wypadek:

Pewien szanowny, wykształcony człowiek żył w szczęśliwem małżeństwie i miał pięcioro podrastających dzieci. Aż pewnego razu poznał przyjaciółkę żony, wdowę, bardzo zacną kobietę, bardzo do rzeczy, bardzo wykształconą. Widywali się często, rozmawiali długo, stąd się zawiązał bliski stosunek i miłość gorąca a wzajemna. Oboje popełnili błąd, że zaszli aż tak daleko, choć nie doszło do ostateczności, bo wdowa nie chciała się w zupełności oddać ukochanemu człowiekowi. Ten człowiek powiedział wszystko żonie z najdrobniejszemi szczegółami. To samo powiedziała jej wdowa. Żona, zamiast być zazdrosną, traktowała parę tak nieszczęśliwie zakochanych nietylko pobłażliwie, ale z największą miłością ze swej strony. Wszyscy byli tak uczciwi w tej sprawie, że stosunek rozwikłał się zwolna, a byłby się spokojnie rozwikłał i wtedy, gdyby wdowa ustąpiła była i gdyby było doszło do całkowitego stosunku płciowego pomiędzy nią a mężem, bo żona sama zastanawiała się nad tem pytaniem, na wypadek, gdyby ognia nie można było ugasić w inny sposób. Wszyscy troje, jak brali udział w tej sprawie, tak się starali unikać wszelkiego skandalu, wszystkiego, coby mogło szkodzić opinii któregokolwiek, i takie łagodne, ludzkie traktowanie miłości nieszczęśliwej jest bez porównania wyższe pod względem etycznym i ze względu na lojalność wszechstronną, niż te wszystkie pojedynki, sceny zazdrości rozwody i tym podobne rzeczy. Znam też wiele wypadków, w których mężczyźni tak samo szlachetnie, rozumnie i pobłażliwie traktowali swe żony, które kochały innych mężczyzn, a nawet łamały wierność, i zawsze było dobrze. Oczywista, nie chcę przez to powiedzieć, że mąż powinien spokojnie znosić oszukaństwo, nieuczciwośc it.p.

POEZYE

PO ŚMIERCI

Przychodzisz do mnie noc po nocy,
a siną pręgę masz przez szyję...
Zrywam się z krzykiem: „Już umarłeś!"
Ty odpowiadasz cicho: „Żyję!"

. . . .

Przychodzisz po mnie noc po nocy,
i ja całuję usta blade,
na serce chore miłowaniem,
twoją męczeńską głowę kładę.

Przychodzisz w straszną noc bezsenną,
a z twego czoła wieje zgroza...
Całuję zimne twoje usta
i siną pręgę od powroza.

Twoją męczeńską głowę pieszczę,
z której już mózg wyżarły żmije...
Na jęk nieludzki: „Już umarłeś!"—
ty odpowiadasz cicho: „Żyję!"

. . . .

W męce zmartwiała, bezpamiętna,
błądzę stopami zbolałemi,
by choć najlżejszy cień istnienia
twego odnaleźć tu na ziemi.

Oto ujrzałam na mej drodze
idący naprzód zastęp mężny,
a w nim się zrywał, huczał, szumiał
wicher twej woli przepotężny.

A tam, z otchłani ludzkich źrenic
spłynęła łzą na me cierpienie
twa seraficzna moc ofiary,
wyanielone twe spojrzenie.

I wszystkie myśli twe orkanne,
twych pragnień łoskot piorunowy
ujrzałam oto znów wcielone
w ten męczenników szereg nowy.

I głos twój doszedł mnie ze świata:
twych buntowniczych słów zarzewie
znów z dreszczem szczęścia usłyszałam
w młodym, radosnym zwycięstw śpiewie!

. . . .

Przychodzisz do mnie noc po nocy,
a siną pręgę masz przez szyję...
Łkam oszalała: „Już umarłeś!"
Ty odpowiadasz cicho: „Żyję!"

SAVITRI.

LITERATURA I SZTUKA

LEPLA.

Na rynkach zachodnich sztuki spotykamy czasem polskie nazwiska, trudno jednak w szczupłem gronie artystów europejskiego znaczenia dopatrzeć się rzeźbiarzy. W błogosławionym i gościnnym dla wszelkich przejawów twórczości Paryżu żaden z Montmartrczyków polskich nie śmie sięgnąć po jeden promień chociażby aureoli, otaczającej bożków rzeźby francuskiej. W którymś z kątów paryskiego salonu przykucnie czasem myśl polska i rękę ku jury wyciągnie po listek wawrzynu, rozrastający się w oczach rodaków w wieniec uznanego geniusza, lecz zraża zazwyczaj Francuzów formą zbyt szorstką, lub zbytnią skromnością.

Parę lat temu zjawił się w Paryżu człowiek, któremu nie uśmiechała się rola wystawowego żebraka, ani natręta, który nie posiadał tłustych protektorów w wielkim świecie, nie zapożyczał świętego ognia ze zniczów mody, a jednak—podbił znawców francuskich. Podbić wybrednych smakoszów piękna bez przypraw i sosów, których unika A. Lepla, potrafią tylko dzieła tej miary, jak szkic portretowy, wystawiony w ubiegłym sezonie, lub głowa mężczyzny.

Przez galeryę przesuwa się tłum, wykształcony na skarbach Louvru i Luxemberga, zatrzymuje się rzadko, a jeszcze rzadziej podziw wyraża. Aliści staje on przed głową, nęcącą wzrok nietylko wykonaniem oryginalnem, lecz nadewszystko ciekawą zagadką, którą artysta rzucił tłumowi, nie zdradzając tajemnicy ani jedną płaszczyzną, ani jednem specyalnem dotknięciem dłuta.

Ktoś z patrzących, obserwator bardziej wrażliwy i głębszy, rozwiązuje wreszcie zagadkę: ten człowiek musi być garbusem...

Wówczas tłum rozumie wyraz oczu i lekkie zaciśnięcie ust, które zdają się wstrzymywać smutne potwierdzenie kalectwa. Artysta nic o tem nie mówi, przeciwnie, chcąc jakby oszczędzić modelowi przykrości, opiera szyję garbusa na bryle, z której mogłyby śmiało wyrastać głowy ciał najdorodniejszych, również przez Leplę rzeźbione. Z najwyższem uznaniem przenosi się później wzrok miłośników piękna na dzieło większych rozmiarów — szkic portretowy. I tu myśl żywo pracuje, rywalizując z troską, wyrytą w postaci szkicu. Wrażenie, wyniesione z wystawy, utrwalonem zostaje przez krytyków w znanem piśmie „La Plume". Lepla zyskuje rozgłos w Paryżu, pomimo że obok wytwornych i wymuskanych Delaplanche'ów, Chapu'ów, Danystów roztacza on szeroki widnokrąg równiny słowiańskiej, śród której zabłąkałby się duch rzeźby francuskiej, zarówno, jak duszno byłoby polskiemu artyście w stylowym gorsecie któregokolwiek z Ludwików. Uprzytomnijmy sobie w tem miejscu króla nowoczesnej rzeźby francuskiej, Rodina, którego „Myśliciel", lub „Pocałunek" nic ostatecznie wspólnego nie mają z filigranowo-pasterską epoką Watteau, za którą tęsknią francuzi po sztywnem cesarstwie. Lepla nie przejął się Rodinem, posiadając z nim jedną cechę wspólną — oryginalność.

Najbardziej sobą dotychczas okazał się Lepla w postaci dr. K. Wspaniała głowa charakteryzuje duszę artysty, która w przedziwny sposób łączy spokój i pewność epoeu z głębokiem, rzewnem niemal uczuciem. Szukając analogii w literaturze, porównalibyśmy portret Lepli z „Popiołami" Żeromskiego, dostojny zaś akompaniament muzyczny znaleźlibyśmy w andante sonaty C-dur Beethovena. Jest w tej głowie siła ogromna, która nie przygniata, lecz raczej porywa, jest zapatrzenie się poety w siebie, w duszę bogatą, szczerze i serdecznie miłującą prawdę.

Lepla się nie rozdrabnia, jego twórczość jest nawskroś syntetyczna; nie gubi się w szczegółach, władając formą, jak mistrz pierwszej wody. Martwy materyał, w który wlewa duszę gorącą, ukochał zblizka i bezpośrednio; najdrobniejszy szczegół po mistrzowsku modelowanych kształtów odurza wprost ciepłem męskiego pocałunku.

Przy niezwykłej swobodzie, z jaką Lepla pokonywa trudności techniczne, w jego rzeźbach znać pracę, lecz jest to praca ziemi żyznej i płodnej, jak ów szmat roli z obrazu Ruszyca.

W niewielkiej pracowni, która pomieścić nie może prometeuszowej duszy artysty, znajduje się szereg rzeźb, tchnących tą samą, bogatą twórczością. Wśród nich zastanawia najbardziej autoportret Lepli. Pod czołem wysokiem kryją się myśli, obejmujące niebo dalekiej ojczyzny, w obserwato-

rze zaś budzi się wiara, że dzięki tym myślom król-duch znów się pojawi, lecz już w marmurze.

Kazimierz M—er.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kielecka
STAN EKONOMICZNY

—

Ciąg dalszy.

Handel i przemysł.

Gubernie Kielecką pod względem obrotów handlowych należy zaliczyć do szeregu gubernij, w których handel jest więcej rozwinięty. Ogólna suma rocznego obrotu wynosi 21,310,000 rb., czysty zaś zysk z handlu podawanym jest na 1,356,000 rubli. Suma obrotów przemysłu fabrycznego około 1900 roku wynosiła 4,287,000 rubli rocznie, czysty zaś zysk wykazanym był na 497,000 rubli.

Z zakładów przemysłowo - fabrycznych na uwagę w gub. Kieleckiej zasługują: 1 fabryka płótna, zatrudniająca 17 robotników i produkująca towaru wartości 7000 rubli: 7 zakładów papierowych, z których 3 w Kielcach i 1 w powiecie Stopnickim wyrabiają gilzy, 3 zaś w powiecie Olkuskim papier. Wartość produkcyi wszystkich 7-miu wynosi 1,220,000 rubli, ilość zaś zatrudnionych robotników 836, nadto Kielce posiadają 1 drukarnię zatrudniejącą 19 robotników, z wartością produkcyi 6,000 rubli.

W porównaniu z innemi guberniami w gub. Kieleckiej rozwinął się znacznie przemysł drzewny. Zakładów fabrycznych tego rodzaju istnieje w gubernii 26—ilość robotników w nich zatrudnionych równa się liczbie 571, wartość zaś produkcyi wynosi 744,000 rubli.

W przemyśle, przerabiającym produkty zwierzęce, gub. Kielecka zajmuje ostatnie miejsce, posiadając dwa zakłady tego rodzaju z produkcyą wartości 54,000 rubli, zatrudniające 46 robotników. Gorzej od niej pod tym względem stoi jedynie gub. Płocka, która przemysłu zwierzęcego nie posiada wcale.

Przemysł metalowy i mechaniczny posiada 5 zakładów fabrycznych, zatrudniających 555 robotników, przy produkcyi wartości 582,000 rubli.

W przemyśle, przerabiającym minerały, gub. Kielecka posiada 2 fabryki szkła, 1 wyrobów z marmuru, 2 cementu, 6 ceramicznych (gips, kafle) razem 11 fabryk, zatrudniających 664 robotników i produkujących wyrobów na sumę 718,000 rubli.

Przemysł spożywczy posiada: 3 młyny (w tem 1 parowy) z produkcyą wartości 237,000 rubli, zatrudniające 48 robotników. Po zatem istnieje jeszcze 8 fabryk tego rodzaju, wyrabiających krochmal, cykorye, musztardę, wyroby cukiernicze i t. p., z ogólną produkcyą wartości 374,000 rubli i zatrudniających 132 robotników. W przemyśle spożywczym opłacającym akcyzę, gub. Kielecka posiada 2 cukrownie, zatrudniające 1025 robotników, z produkcyą wartości 1,574,000 rb., 23 gorzelnie, zatrudniające 145 robotników, z ogólną produkcyą wartości 181,000 rubli, 2 rektyfikacye z produkcyą wartości 246,000 rubli przy 44 robotnikach i 1 browar z produkcyą wartości 76,000 rubli przy 41 robotnikach. Oprócz tego gub. Kielecka posiada dwie fabryki chemiczne, zatrudniające 74 robotników, z produkcyą wartości 235,000 rubli.

W produkcyi górniczo- hutniczej, gubernia Kielecka posiada: 10 zakładów produkujących rudę żelazną wartości 61,000 rubli i zatrudniających 395 robotników, 4 zakłady produkujące surowiec wartości 372,000 rubli i zatrudniające 496 robotników; 4 zakłady produkujące cynk i zatrudniające 910 robotników; 2 produkujące siarkę wartości 6000 r. przy 58 robotnikach.

Razem tedy gubernia Kielecka posiada 149 zakładów przemysłowo - fabrycznych, z produkcyą wartości 6,616.000 rubli, zatrudniających 6,366 robotników.

Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Podług tablic statystycznych pana Roztworowskiego, ogólna ilość długów, obciążających dobra ziemskie stowarzyszone w gub. Kieleckiej, wynosi 15,762,309 rubli przy szacunku tych dóbr, wyrażonym w ogólnej sumie 27,032,468. Wobec tego stosunek odłużenia ziemi w gub. Kieleckiej stanowi 58,2°/₀ jej wartości—jest to odłużenie prawie minimalne w Królestwie,gdzie przeciętny stopień odłużenia własności większej wynosi 65,9°/₀. Na 1 morg. ziemi wypada długu 25 rb. 23 kop., przy przeciętnem obciążeniu morga w Królestwie 28 r. 79 kop. Największe odłużenie ziemi spotykamy w powiecie Pińczowskim 40 rb. 53 kop. na morgu i w Miechowskim 34 rb. 18 kop. na morgu, najmniejsze we Włoszczowskim 15 r. 95 kop., Kieleckim 16 r. 77 kop., Olkuskim 17 rub. 51 kop., średnie w Stopnickim 22 r. 98 k. i w Jędrzejowskim 23 rb. 29 kop.

Z następnych tablic, ułożonych przez p. Roztworowskiego, widać, że najmniejszy procent odłużenia (51°/₀) spotykamy w dobrach, należących do obcych poddanych, średni—59°/₀, w dobrach należących do chrześcian, największy, bo 66,1°/₀ w dobrach należących do żydów.

Majątków nieodłużonych lub takich, których odłużenie nie sięga 25°/₀ wartości, w gubernii Kieleckiej spotykamy zaledwie 53 z ogólnym obszarem 44,172 morgi, co stanowi 7,1°/₀ obszaru dóbr stowarzyszonych. Majątków, których odłużenie sięga od 25°/₀ do 50°/₀ wartości, a więc zdolnych do regularnego gospodarstwa, gub. Kielecka liczy 345 z obszarem 309,321 morgów, co stanowi 49,5 ogólnej przestrzeni. Majątków, odłużonych w stosunku 50 — 75°/₀ wartości, spotykamy 13. na przestrzeni 121,819 morgów, która to przestrzeń stanowi 19,5°/₀ całego obszaru. Majątków . odłużeniem od 75—100°/₀ wartości jest 84 na obszarze 58,394 morgów, co stanowi 9,4°/₀ obszaru, w końcu majątków, których odlużenie przewyższa wartość, gub. Kielecka posiada 97 na przestrzeni 90,822 morgi, co stanowi 14,5°/₀ obszaru.

W porównaniu z innemi guberniami stosunek majątków najmniej odłużonych w gubernii Kieleckiej jest bardzo mały i wyższy jedynie od Kaliskiej. Ziemi odłużonej do połowy wartości jest najwięcej, inne rodzaje odłużenia wykazają stosunek mało co mniejszy, niż przeciętny w kraju.

Zestawiając rozmaite typy gospodarstw przekonamy się, że największe odłużenie spotykamy w gospodarstwach drobnych, przestrzeni niżej 100 morgów, najmniej w gospodarstwach o obszarze od 100—300 morgów, następnie zaś w miarę zwiększania się przestrzeni majątków, zwiększa się i stopień odłużenia. Z tego można wyprowadzić wniosek, że za najracyonalniejszy typ gospodarstwa w gub. Kieleckiej, należy uważać folwark o przestrzeni od 100—300 morgów.

Odłużenie ziemi w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem 1 Stycznia 1903 r. w poszczególnych powiatach przedstawiało się w sposób następują:

Pow[illegible]	Ilość dóbr	Przestrzeń w dziesięcinach	Stosunek do całego obszaru w °/₀	Szacunek	[illegible] pożyczki	Szacunek dziesięciny	Obciążenie dziesięciny
Kieleck[illegible]	32	[illegible]10[illegible]8	1[illegible]	[illegible]708[illegible]	[illegible]84[illegible]00	47	23
Ję[illegible]wski	95	[illegible]46[illegible]	41	[illegible]60247	168[illegible]0	89	40
W[illegible]owski	[illegible]	45[illegible]	37	26[illegible]32	12[illegible]00	58	28
Miechow[illegible]	[illegible]	[illegible]706[illegible]	3[illegible]	5[illegible]24	27[illegible]00	122	58
O[illegible]	[illegible]	[illegible]723[illegible]	[illegible]	[illegible]	4[illegible]50	65	29
Pi[illegible]zo[illegible]ki	[illegible]38	[illegible]77[illegible]	[illegible]	[illegible]920[illegible]3	280[illegible]50	130	59
St[illegible]	[illegible]	[illegible]	33	[illegible]747[illegible]1	[illegible]2650	71	32

Z przytoczonej tablicy widzimy, że największy szacunek ziemi spotyka się w powiatach Miechowskim i Pińczowskim, oraz że w tych powiatach pożyczką Towarzystwa obciążona jest największa ilość stosunkowo niedużych folwarków.

Po za długami wielki ciężar dla własności większej stanowią serwituta, których gubernia Kielecka posiada znaczną ilość. Z serwitutów pastwiskowych korzysta 17978 gospodarstw, posiadających prawo pasania 55,086 sztuk dużego inwentarza 3941 świń i owiec i 624 gęsi; z serwitutu leśnego korzysta gospodarstw 12839. Gospodarstwa te powinny otrzymywać rocznie z lasów dworskich 13,441 sztuk budulcu, 373,455 wozów zbieraniny i 56,127 wozów leśnego podściału. Serwituta te obciążają 432 majątki, posiadające przestrzeni 293,580 morgów.

Ziemia włościańska obciążona jest długiem bankowym, wydanym na kupno tej ziemi, dług ten zatem obciąża jedynie gospodarstwa włościańskie, założone na ziemiach nabytych od dworu, gospodarstwa na ziemiach ukazowych długu tego nie posiadają.

Do 1 stycznia 1903 roku w gub. Kieleckiej bank włościański wydał pożyczek w poszczególnych powiatach:

(*Patrz tabelka strona następna*).

Najwięcej operacyj bank dokonał w powiatach: Pińczowskim, Miechowskim i Jędrzejowskim, trzeba jednak przyznać, że w porównaniu z innemi guberniami ruch nabywczy przy pomocy banku wogóle był bardzo znaczny.

W 1903 roku nabyto tą drogą ziemi jeszcze 4913 dziesięcin przy pożyczce w sumie 999,460 rubli.

Zadłużenie włościan gubernii Kieleckiej w kasach gminnych wynosiło d. 13 stycznia 1900 roku 2,338,608 rubli 38 kop., innych zaś danych wobec braku hypotek zebrać niepodobna.

Nieruchomości miejskie korzystają z kredytu w Towarzystwie kredytowem miejskiem, założonem w 1899 roku, wysokość zaś ich odłużenia wynosi 597,500 rubli.

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Wartość morga ziemi w gubernii Kieleckiej wynosi przeciętnie 68 r. 61 kop., przy średniej wartości w całym kraju 62 r. 68 k., jest więc znacznie wyższą od przeciętnej i zbliża się do wartości najwyższej, spotykanej w gub. Warszawskiej i Kaliskiej.

Osobliwością gub. Kieleckiej jest to wyjątkowe w kraju zjawisko, że najwyższą wartość, bo 71 rb. 82 kop. przedstawia mórg ziemi dworskiej, jest to wartość najwyższa w kraju, przy przeciętnej wartości morga ziemi dworskiej 62 r. 06 kop.

Wartość morga ziemi włościańskiej zbliża się do przeciętnej w kraju i wynosi 66 r. 07 kop., w jednej tylko Kieleckiej gubernii wartość morga ziemi włościańskiej jest niższą od morga ziemi dworskiej.

Powiaty	Ilość gospodarstw	Przestrzeń w dziesięcinach	Stosunek do całego obszaru %	Szacunek	Wysokość pożyczki	Szacunek dziesięciny	Odłużenie dziesięciny
Kielecki	46	3534	3	338746	[illegible]59059	97	74
Jędrzejowski	[illegible]41	10377	[illegible]0	1440410	1068760	139	103
Włoszczowski	52	5284	[illegible]	754539	493910	142	93
Miechowski	[illegible]31	[illegible]119	5	1515397	1097071	248	179
Olkuski	9	624	1	105781	80230	170	129
Pińczowski	198	[illegible]544	8	2128598	1529390	282	203
Stopnicki	82	4986	[illegible]	761437	527986	152	[illegible]06

Objaśnić to można albo złym stanem gospodarstwa rolnego na ziemiach włościańskich, albo wyjątkową zapobiegliwością szlachty Kieleckiej w czasie wprowadzenia w wykonanie ukazu 1864 roku, mocą której udało się jej zatrzymać lepsze grunta na własność dworu, najgorsze zaś wepchnąć włościanom, co zresztą praktykowało się i w innych okolicach kraju. Trzecią przyczyną może być silnie rozwinięta spekulacya ziemią dworską przy pomocy banku włościańskiego, w połączeniu z niemożnością spekulowania ziemią włościańską.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

Najrozumniejsza z naszych partyj socyalistycznych *Proletaryat* bardzo często daje w swym organie pouczające lekcye towarzyszkom skostniałym w sekciarstwie, ograniczonym w widnokręgach, ślepym w spostrzeżeniach i śmiesznym w zarozumiałości. Oto znowu czytamy w № 13 *Proletaryusza:*

„Jest to „oryginalne" czysto P. P. S-owskie pojmowanie walki klasowej—posługiwanie się w polemice argumentem takim, że ktoś nie ma racyi, bo go burżuazya chwali. Taka metoda myślenia zaprowadziłaby nas bardzo daleko, tak np. możnaby dowodzić, ponieważ burżuazya oświetla miasto elektrycznością, więc socyaliści, stojąc na gruncie klasowym, starać się powinni o oświetlenie naftowe i t. p.

Każda partya powinna mieć odwagę jasno spojrzeć prawdzie w oczy i potępić publicznie to, co jest złe. Tymczasem P P.S. chce być popularną w masach za jakąkolwiek cenę, i jeżeli poszczególne jej komitety czasami pocichu powstrzymują robotników od kroków nierozważnych, to publicyści jej boją się poruszać w prasie partyjnej złe strony ruchu, błędy taktyczne i t. p.

Demagogią jest ze strony P.P.S. wmawianie w masy, co w ostatniem półroczu trafiało się nieraz, że zwycięztwa rewolucyi trzeba oczekiwać lada chwila, że partya obejmie rządy kraju w swoje ręce i t. p. Takie przechwałki dla ludzi rozwiniętych, świadomych rzeczy, są tylko śmieszne; masy jednak przyjmują je za dobrą monetę i wierzą istotnie w te niefortunne proroctwa.

Niedawno jeszcze P.P.S. potępiła Ros. Soc. Dem. Part. Rob. za to, że ta miała odwagę, na ostatnim swoim zjeździe przyznać się do popełnionego błędu, i że zmieniła swoje stanowisko wobec Dumy.

P.P.S. zapowiedziała, że Dumy carskiej („kozackiej" jak ją stale nazywa) nie chce, tylko rewolucyi. Otóż popierwsze ta Duma „kozacka" jest postępowszą i demokratyczniejszą od wszystkich parlamentów europejskich, w których zasiadają socyaliści. P.P.S-owcy nie mogą tego zrozumieć, że Duma nietylko nie przeszkadza rewolucyi, lecz jej pomaga, gdyż utrudnia położenie rządu i opozycyi nadaje większą powagę; P.P.S-owcy nie rozumieją tego jeszcze, że wywołać zbrojną rewolucyę i zwyciężyć nie jest łatwo, że pokonać fizycznie rząd można tylko przy pomocy wojska, trzeba więc na to odpowiedniego przeciągu czasu.

Otóż to lekkomyślne wzywanie do rewolucyi, której się zaraz nic zrobi, jest albo demagogią i szarlataństwem politycznem, albo wypływa z umysłowej niepoczytalności. Większość rewolucyi europejskich odbyła się nie w formie jednorazowej zwycięzkiej walki ludu z rządem, lecz w formie wielu utarczek i przy współudziale ciał reprezentacyjnych, gorszych od obecnej Dumy. O tem wszystkiem przywódcy P.P.S. wiedzieć powinni.

P.P.S-owcy nie mogli nigdy zrozumieć dobrze socyalizmu wogóle, a walki klas w szczególności, dawniej, za rządów „starego kursu", na pierwszym planie była demagogia patryotyczno-powstańcza, lekceważenie ruchu rosyjskiego, wszelkiej teoryi, walki klas i t. p.; „nowy kurs", który wysadził z siodła „stary", idąc śladem wszystkich neofitów, zaczął w sposób dziwaczny pojmować socyalizm i walkę klas.

Przywódcy obecnej P.P.S. nie zdają sobie sprawy z tego, że sami robotnicy rewolucyi obecnej nie zrobią i zrobić nie mogą; że walka klas nie wyłącza chwilowego w pewnych razach i sprawach współdziałania z demokratycznemi frakcyami drobnomieszczaństwa i burżuazyi.

Nowy kurs P.P.S. zamiast starych błędów się pozbyć—nabył nowych, również w skutkach swych niebezpiecznych. Dawna lekkomyślna mania powstańcza prawie ustąpiła, lecz na jej miejsce powstała nowa pod nazwą „rewolucyi zbrojnej". Starzy P. P. S-owcy bez znajomości rzeczy, rozprawiali o wojnie polsko-rosyjskiej, o odbudowaniu państwa polskiego i t. p., „młodzi", a przynajmniej ich większość, zaczęli z naiwnością rozprawiać o rewolucyi zbrojnej. Starzy nie uznawali klasowego stanowiska, nowi znowu pojmują go zupełnie błędnie; jak anarchiści odrzucają wszystkie środki walki prócz rewolucyi i strajków. Wogóle „nowi" z wyjątkami oczywiście, są w gruncie rzeczy esdekami. Powtarzają też głośniej jeszcze od tych ostatnich wszystkie frazesy rewolucyjne.

Poruszyć tu jeszcze wypada kwestyę rozrostu bandytyzmu. Naturalnie wiemy o tem, że P.P.S. stara się go zwalczać wszelkiemi sposobami, zarazem jednak wyznać musimy, że do rozrostu jego partya ta przyczyniła się pośrednio. „Proletaryat" był zawsze tego zdania, że terror prowadzonym być winien przez partyę i że małe stosunkowo grono zajmować się nim powinno. P.P.S. tymczasem trzymała się tego zdania, że wszystko musi być masowe, a więc i terror; skutkiem tego, rozdawała ona i rozdaje na prawo i lewo browningi, które potem stają się przedmiotem handlu i dostają się w ręce rzezimieszków".

Odezwa.

Zdala od środowisk narodu naszego, bo aż nad brzegiem morza Czarnego, zespoliliśmy się w Stowarzyszenie „Ognisko", którego celem najgłówniejszym jest pomaganie w wszechstronnym, kulturalnym rozwoju, wykształceniu i oświacie ludności polskiej, zamieszkałej w Odesie, której liczba dosięga już obecnie około 20,000 osób.

W dniu 21 maja r. b. st. st. otworzyliśmy w tem mieście skromną, własną siedzibę, w której zamierzamy urządzić bibliotekę i czytelnię, dostępną dla najszerszych kół wszystkich bez wyjątku ziomków naszych, mieszkających w Odesie.

Z dobrowolnych składek członków „Ogniska", przeważnie ludzi prac i z ogólnych, a jak na początek zbyt skromnych zasobów Stowarzyszenia, wydaliśmy już około 500 rubli na kupno książek, których niewielka ilość przedstawia dopiero drobny zaczątek tworzącej się biblioteki naszej. W danej chwili nie stać nas na znaczniejsze wydatki, umożliwiające szybkie otwarcie podwojów książnicy „Ogniska". Pomimo więc głębokiego przekonania, że najważniejszą dźwignią dla osiągnięcia zamierzonego celu jest samopomoc członków Stowarzyszenia, postanowiliśmy zwrócić się do wszystkich rodaków z prośbą, aby zechcieli poprzeć te usiłowania nasze i przyczynili się do jak najprędszego otwarcia biblioteki i czytelni przez nadsyłanie naszemu Stowarzyszeniu książek wszelkiej treści, bez względu na kierunek, byle wartości literackiej.

Zwracamy się przedewszystkiem z tą prośbą do właścicieli bibliotek prywatnych, posiadających po dwa lub więcej egzemplarzy tych samych dzieł, do naszych Towarzystw naukowych i literackich i do Was Szanowni nasi uczeni i autorowie, abyście raczyli nadsyłać nam swe dzieła, przyczem nadmieniamy, że koszta przesyłki z wdzięcznością poniesie Stowarzyszenie „Ognisko". Adres: Odesa, Lanzeronowska № 28

Mamy nadzieję, że wszyscy, których sercu droga jest oświata i uświadomienie ludności polskiej, nie pozwolą przebrzmieć tym słowom bez echa.

Prosimy wszystkie pisma o przedrukowanie tej odezwy.

Zarząd „Ogniska".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W odpowiedzi na interpelacyę w sprawie powieszenia Papaja, zawiadomiono Dumę, że główny sąd wojenny nie podlega jej kompetencyi.

— Tryb zajęć w Dumie uległ zmianie. Rano i wieczorem obradują komisye a od 2 do 7 wiecz. pełna Izba.

— Pruski minister spraw wewnętrznych pozwolił, jak donosi *Nord All. Ztg.*, na przyjmowanie w całem państwie robotników rolnych Polaków, poddanych austryackich i rosyjskich. Nie wolno im jednak przyprowadzać dzieci w wieku szkolnym i na zimę muszą wracać do swego kraju.

— Komisya rolna Dumy uchwaliła, że do nadania włościanom użyć należy grunta: skarbowe, udziałowe, gabinetowe, cerkiewne i klasztorne oraz w drodze wywłaszczenia przymusowego ziemie, należące do osób i instytucyi prywatnych.

— Związek rosyjskiego narodu wysłał do prezesa Dumy telegram z prośbą o wstawienie się do Cesarza o ustanowienie dyktatury wojskowej.

— Rozkazem do korpusu wyrażono podziękowanie dla wojska za działanie jego w Białymstoku podczas pogromu. Ponieważ jednak, jak pisze *Inwalid*, w *Rieczy*, zarówno jak w innych dziennikach oskarżono załogę białostocką o nieprawne działanie podczas pogromu, przeto minister wojny zażądał śledztwa i ukarania winnych, a gdyby się tacy nie znaleźli, pociągnięcia redaktorów do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo.

— Ministerya wojny i spraw wewnętrznych wydały rozporządzenie do władz cywilnych i wojskowych, ażeby przeciwdziałano szerzeniu się pogłosek [illegible]

— W Medyolanie odbył się kongres włoskich wolnomyślicieli przy udziale około 200 osób. Przesłał on Dumie petersburskiej gorące słowa sympatyi oraz wyrazy protestu przeciw pogromom i znęcaniu się nad rewolucyonistami rosyjskimi.

— W powiecie frydrychsztadzkim, jak donoszą z Mitawy, wzniesiono niewiadomo przez kogo na miejscu otwartem pomnik na cześć rewolucyonistów, granitowy, ważący 50 pudów, z odpowiednimi napisami w języku łotewskim. Policya go usunęła.

— Na wspólnej naradzie posłów polskich do Dumy i Rady państwa w sprawie ich udziału w międzyparlamentarnej komisyi pokojowej, zwołanej do Londynu uchwalono pozostawić posłom zupełną swobodę w tym względzie.

— W sferach administracyjnych miasta Warszawy powstał projekt urządzenia milicyi miejskiej skutkiem licznych ubytków w szeregach policyi warszawskiej. Milicya czuwałaby nad porządkiem ulicznym i bezpieczeństwem mieszkańców a zależałaby od magi- [illegible]

— W jednym z „Barów" warszawskich kelnerzy postanowili nie przyjmować napiwków, jako poniżających godność ludzką.

— W izbie francuskiej Jaurès wraz z 50 innymi deputowanymi przedstawili wniosek zniesienia kary śmierci.

— Ponieważ włościanie odmówili swego udziału w wyborach do komisyi rolnych, Hurko wydał okólnik, zawiadamiający, że członkowie komisyj będą brali po 200 rb. tytułem zwrotu kosztów.

Zaburzenia i zamachy. W Sosnowcu podpułkownik Sarniew, naczelnik sosnowickiego [obwodu wojennego, rozlepił odezwy, wzywające „nieakuratnych płatników" do uiszczenia się z wszystkich zaległości podatkowych pod groźbą postawienia u nich i na ich koszt postoju wojskowego.

— W obozach wojsk, jak donosi telegram własny *Now. Gaz.*, w Petersburgu mieli się pojawić przebrani za żołnierzy tajni agenci policyjni.

— Dnia 8 lipca w Petersburgu w wielu miejscach odbyły się manifestacye polityczne z czerwonymi sztandarami i śpiewami rewolucyjnymi. Patrole konne rozpędzały manifestantów, przyczem w jednem miejscu nastąpiło starcie tłumu z kozakami.

— Pomiędzy Bukownem a Sławkiem, na linii kolei dąbrowskiej, probowano urządzić podkop pod most kolejowy. Zamach udaremniono, lecz 3 ludzi przytem uległo ciężkiemu poranieniu.

— Pod Brześciem Litewskim nastąpiło starcie włościan z wojskiem, ochraniającem robotników galicyjskich, pracujących w majątku hr. Potockiej, przyczem 3 włościan zabito, 4 raniono.

— *Robotnik*, organ pol. par. soc. donosi, że od dnia pogromu w Białymstoku do 6 lipca zabito w Warszawie 27 policyantów, a mianowicie: 7 rewirowych, 6 strażników starszych, 10 policyantów i strażników ziemskich, 2 podoficerów i 2 szeregowców żandarmskich.

— Na dworcu kolejowym w Grodnie rewidują wciąż ściśle rzeczy, przywożone przez podróżnych i towar przysyłany. Okolice miasta strzeżone są bardzo pilnie. Parowy i lasy ciągle objeżdżają kozacy, na wzgórzach stoją straże.

— W Petersburgu policya pobiła posła do Dumy, Siedielnikowa, za to, że szedł za oddziałem policyantów i przypatrywał się, jak oni gnali publiczność, w panicznym strachu uciekającą przed nimi, i bagnetami usiłowali kłuć ludzi, wyglądających z okien. Z tego powodu Duma wniosła ostrą interpelacyę.

— Ruchy rolne na Ukrainie coraz ostrzejszy przybierają charakter. Zachodzą starcia z policyą, z kozakami, przyczem bywają zabici i ranni.

— W Tyflisie, z powodu rozpoczęcia sprawy 27 żołnierzy pułku mingrelskiego, zapanował strajk powszechny sklepów, tramwajów, woźniców, służby restauracyjnej; nawet batalion kolejowy nie chciał stanąć do roboty, skutkiem czego uwięziono 30 żołnierzy. Ażeby zapobiedz demonstracyi rozstawiono wojsko i kartaczownice.

— W Petersburgu odbył się tajny zjazd organizacyi [illegible]

— Gazety petersburskie stwierdzają zaostrzenie się wrzenia pośród proletaryatu i wypowiadają obawy co do możności rychłego porwania się jego do jawnej walki o polepszenie bytu.

— We wsi Pelcowizna 9 ludzi zamaskowanych wtargnęło do mieszkania strażnika ziemskiego Feliksa Dąbrowskiego i wystrzałami z rewolwerów zabiło go [illegible]

— W nocy z dn. 4 na 5 b. m. Pogotowie było bez przerwy czynne od godz. 10 wieczór do rana. O 10-ej wezwano je do 18-letniego Nuchima Lichthansa, którego żołnierze bagnetem zranili w brzuch i lewe ramię; o 1-ej do jakiegoś człowieka, którego na rogu ul. Marsz. i Złotej raniono wystrzałem z rewolweru; o 2-ej do 17 letniego krawca i 18-letniego ślusarza, obu żydów, którzy otrzymali kilka ran tłuczonych w głowę kolbami; następnie na ulicę Pawią, gdzie powracających z uczty weselnej pobili patrolujący żołnierze, bili oni podobno każdego, kto się ukazał na [illegible]

— Wśród robotników w ekspedycyi papierów państwowych zapanowało silne wrzenie. Do warsztatów wprowadzono wojsko i policyę.

Aresztowania i kary. Warszawski sąd wojenny uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności, dla braku dowodów, Maksymiliana Wójcika Borkowskiego, [illegible] żonego o zamach na życie żołnierza, konwojującego dwóch więźniów politycznych.

— Maryę Spiridonównę wysłano już do ciężkich robót. Peron dworca strzeżony był ściśle przez wojsko różnej broni.

— Carycyński policmajster, Błagowieszczenskij, i jego pomocnik, Popow, zostali pociągnięci do odpowiedzialności kryminalnej za podżeganie i współdziałanie pogromom. Za to samo również został pociągnięty do odpowiedzialności karnej Girijewski, policmajster twerski.

— Warszawski sąd wojenny skazał Mikołaja Stakwisa z pow. będzińskiego na 6 lat zesłania do robót ciężkich za opór zbrojny policyi.

— Aresztowano 4 żołnierzy z załogi sosnowieckiej.

Strajki. W d. 8 lipca kelnerzy wszystkich żydowskich restauracyj warszawskich urządzili strajk, żądając 9-o godzinnego dnia roboczego i pensyi od 5—15 rb. tygodniowo.

— W porozumieniu z szyprami pruskimi przedsiebiorcy żeglugi żaglowej na Wiśle urządzili strajk wymierzony przeciwko producentom i kupcom, spławiającym towary.

— Dn. 27 z m. robotnicy drogowi na stacyi Lublin zastrajkowali, żądając podwyższenia płacy do 75 kop. dziennie. Ludzie, wezwani do zastąpienia ich, wobec gróźb musieli roboty porzucić.

— Robotnicy dzienni na kolei Wiedeńskiej zażądali podniesienia im płacy do 1 rb. dziennie, za zajęcia dodatkowe po godzinie oznaczonej [dopłaty po 50 i 75 kop., dwutygodniowych urlopów płatnych, niewydalania i nieprzyjmowania robotników bez ich wiedzy itd. Termin odpowiedzi naznaczyli do 10 lipca, a wrazie odmowy zagrozili strajkiem.

— W fabryce luster Silberberga w Warszawie zastrajkowali robotnicy, żądając podwyższenia płacy i zmniejszenia dnia roboczego.

Sprawy szkolne. W siedzibie Tow. [literacko-artystycznego w Petersburgu ma być urządzony wolny uniwersytet dla kobiet pod nazwą „Wyższe kursy historyczno-literackie i praw".

Literatura i sztuka. Z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych skonfiskowano VI tom wydawnictwa „Książnicy" p. t. „Uczta Baltazara" p. Wacława Grubińskiego.

Prasa. Nowy dwutygodnik rosyjski *Zwieno* ma być obrazem międzynarodowego ruchu socyalistycznego; obiecuje dawać informacye o współczesnej literaturze socyalistycznej i rozwoju ruchu proletaryackiego na całym świecie.

— Petersburski komitet do spraw prasy wytoczył proces karny redaktorom dzienników: *Birż. Wied.*, *Gołos*, *Trud*, *Myśl*, *Nasza źizń*, *Odzyw* i *Echo* za naruszenie niektórych artykułów prawa z dn. 7 grudnia 1905 r. i kodeksu karnego.

Wiadomości ekonomiczne. W ciągu pięciu miesięcy roku bieżącego do Syberyi przesiedliło się 86,707 osób. Ruch przesiedleńczy jest 4 razy większy, niż w r. ub. Wychodźstwo kieruje się przeważnie do gub. Jenisiejskiej do obwodu Akmolińskiego, Turgajskiego i Semipałatyńskiego.

— Oddziałowi mińskiego Banku włościańskiego obywatele ziemscy przedstawili gotowość sprzedaży włościanom 420,000 dziesięcin ziemi.

Koleje i komunikacye. Na kolei Wiedeńskiej wydano odezwę, zaznaczającą, że „ponieważ na kolei Wiedeńskiej zastosowane są nadzwyczajne środki ochrony, przeto nikt z pracowników kolejowych nie ma prawa samowolnie porzucać swego stanowiska. Za samowolne porzucenie służby lub niestawienie się na nią w wyznaczonym terminie, bez zasługujących na uwzględnienie powodów, pracownicy kolejowi podlegają w drodze sądowej karze więzienia [od 4—8 miesięcy. W obrębie terytoryum kolejowego osoby cywilne podlegają za urządzanie strajków sądowi wojennemu i karze według prawa sądu wojennego.

— Rada ministrów odrzuciła starania kolei W. W. o zlikwidowanie kasy emerytalnej, w obawie, ażeby rzucenie na rynek 160 mil. rb. wszystkich kas emerytalnych przeważnie w rencie państwowej i listach zastawnych nie zachwiało kursu tych papierów i nie odbiło się szkodliwie na rynku pieniężnym wogóle.

— Gubernator lubelski zwrócił się do warszawskiego zarządu okręgu komunikacyi o przyjęcie na własność rządu istniejących w tej gubernii szos gubernialnych, utrzymywanych ze specyalnego podatku drogowego, nakładanego na właścicieli ziemskich i miejskich. Zarząd wzbrania się przyjęcia, gdyż szosy gubernialne w Królestwie polskiem są tak źle budowane, że nie mogą być nazwane drogami bitemi a gruntowna ich przeróbka i naprawa wystawiłaby skarb na olbrzymie koszta.

Zmarli. Albert Sorel, historyk francuski, członek Akademii paryskiej, przyjaciel Polaków.

OFIARY.

Dla Komitetu Ratunkowego Związku Postępowej Demokracyi na ręce W-go Aleksandra Świętochowskiego za pośrednictwem W-go K. Wilkoszewskiego z Kijowa rb. 850 złożyły następujące osoby:

A. Hibner 3 r., K. Komarnicki 25 r., B. Komarnicki 5 r., S. Komarnicki 3 r., Fr. Sroczyński 50 k., B. Buchowiecki 1 r., W. Buchowiecka 30 k., B. Czarnecki 50 k., Fr. Czudowski 1 r., Bolo i Władzio Czudowscy 50 k., S. Lassota 1 r., E. Kącz 30 k., F. Wybudowski 1 r., L. Brodowski 50 k., R. Brodowska 20 k., Wacio i Lucia 1 r., P.

Głowacki 1 r., Wacio Wychod 25 k., A. C. (nieczytelny) 30 k., J. Bukowski 1 r., P. Kawaszow 10 k., K. Zwierzchanowska 50 k., W. Czarnecka 25 k., M. Czarnecka 40 k., A. Czarnecki 40 k., J. Czarnecka 20 k., J. Czarnecki 20 k., T. Kudryna 25 k., Nieczytelny 20 k., D. Brodowski 2 r., M. Brodowski 50 k., Popławski 1 r., W. Kochanowski 1 r., Anderski 1 r., Nieczytelny 50 k., Kłosiński 50 k., J. B. 41 k., Pankowski 1 r., Nieczyteiny 5 r., Lechowski 1 r., R. Olszewski i Rakowski 2 r., L. Brodowski 1 r., K. Kietliński 50 k., J. Noskowski 1 r., J. Kiełbasiński 1 r., H. Kopa 1 r., H. Bniński 10 r., P. Grabowski 1 r., Niewiadomy 10 r., A. Buszczyński 2 r., S. 1 r., W. J. 1 r., W. Buszczyński 3 r., Labianc 1 r., zebrane od Towarzystwa w Białogródce i okolicy 100 r., Cezary Popławski 1 r., Józef Jakubowski 20 r., L. B. 25 r., E. Bernstein 3 r., A. Horowitz 25 r. A. Jakubowski 50 k., J. Morgulis 1 r., Jan Rakowski 1 r., Janina Zabłocka 1 r. M. A. Menczyńska 1 r., H. Jakubowska 1 r., A. Daniltchout 1 r., A. Grinberg 10 r., Z. Jakubowski 2 r., A. Dramiński 2 r., przegrane 70 k., W. Mączyński 1 r., Ninka Zabłocka 5 r., St. Zabłocki 5 r., G. Westensang 5 r., Zakład 1 r., St. Mączyński 3 r., Ed. Pieńkowski 5 r., Dr. Zyłowski 2 r., z odczytu 28 r., S. Płaskowicki 25 r., z odczytu programy 7 r., Abramowicz 25 r., Z. Rabinerson 50 r., K. Bielecki 10 r., S. Halperin 15 r., N. N. 10 r., M. Ginzburg 5 r., J. Esman 10 r., A. Rabinowicz 5., H. Zajcew 5 r., Kanel Jonisz 5 r., K. Dąbrowski 10 r., G. Li. 2 r., M. Bregman 2 r., Z. Halperin 2 r., B. Poliszczuk 1 r., J. Rabinowitz 2 r., M. Brandt 2 r., A. Rozenfeld 1 r., Ch. Roubinzik 5 r., C. Bojtalski 1 r., B. Ratner 5 r., G. Cohn 1 r., J. Bregman 1 r., J. Majorski 2 r., R. Łobaczewski 1 r., H. Rabinowitcz 1 r., Aszkenasi 1 r., A. Wilkoszewska 1 r., E. Wolska 1 r., zebrane przez p. Michałowskiego od pani Suruczyn 9 r., drobne datki z pow. Sorekskiego 8 r., wniesione p. p. Morgulca od Federowicza 35 r., Ks. Bryncząk 10 r., K. Bolczyński 4 r., F. Weker 5 r., A. S. 2 r., K. Halkiewiczowa 3 r., Józef Szydłowski 3 r. M. Wojciechowski 3 r., J. Knothe 3 r., J. Leśkiewicz 5 r., Jasieniecki 1 r., W. M. 25 k., W. Szulc-Moro 1 r., St. Szulc-Moro 5 r., zebrane przez J. K. 4 r., M. Leśkiewiczówna 1 r., J. 5 r., J. Domańska 1 r. L. Leśkiewiczówna 1 r., J. Lewiński 1 r., J. Leśkiewiczówna 1 r., J. Lipski 1 r., O. Leśkiewiczówna 1 r., W. Knothe 3 r., M. Głębocki 3 r., W. Perro 10 r., Janusz Morgulec 5 r., Marya i Władysław Morgulec 10 r., Z. Frank 5,40 k., Anna Jakubowska 3 r., Janina i Stanisław Hein 3 r. 60 k., NN., nieczytelny 3 r., K. Baczyński 2 r., M. Głębocki 3 r., Jan Makowski 2 r. St. Wroczyński 1 r., A. Wilkoszewska 1 r., E. Dąbrowski 1 r., J. Smoleńska 1 r. M. Kraskowska 1 r., M. Wyszomirska 1 r., K. Tyszkiewicz 1 r., E. Kamińska 2 r., H. Szostakowska 1 r., W. Szostakowska 1 r., W. Borowski 5 r., St. Markiewicz 3 r., NN. 50 k., Olschamowski 5 r., zebrane przez S. 2 r. 25 k.. Reszta zebranych przez grono oficialistów majątków J. N. Tereszczenko na upominek dla ich szefa p. W. Hanickiego i przez niegoż przeznaczona do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego 138 rb. 82 kop.

Otrzymano na poczet zebranych przez pana E. Wilińskiego, wyszczególnienie ofiarodawców nastąpi po zwróceniu list. Rb. 700, Dziewanowski 5 rb.

Do rozporządzenia W-go A. Świętochowskiego bracia Jabłkowscy rb. 10. Br. Sopoćko z Łodzi 5 rb. Krześniak z Rostowa 2 r.

Do rozporządzenia K. Z. P. D. Krześniak z Rostowa n. D. 3 rb.

Dla ofiar białostockich do rozporządzenia K. Z. P. D. B. Sopoćko z Łodzi rb. 5.

Dla głodnych Janina Winterówna z Żytomierza 2 rb., N. S. z Rokian do uznania p. A. Świętochowskiego 3 rb.

Do uznania redakcyi P. Sokołowski i Helena Wojdyńska z Siepraweк 25 rb.

Na instytut im. E. Orzeszkowej, W. S. 3 rb.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.